№ 49. Kraków, 1 Marca — Środa. Rok 1882.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Pojedyńczy Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
we Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** i pieniądze w przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują: Administracya „CZASU" **w Krakowie**, tudzież urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowski, handel Nowakowskiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny raz po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu"** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla miejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla zamiejscowych numeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU" w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ulicy Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 5; (prenumeratę p. Wincenty Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr 2 R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie nad Menem), M. Dukes, Riemergasse 12.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na marzec . . . złr. 2·50
Od 1 marca do końca czerw. 1882 złr. 8·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na marzec . . . 6 marek
Od 1 marca do końca czerw. 1882 20 „

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Kraków 28 lutego.

Przegląd Polityczny.

Komisya ekonomiczna Izby panów naradzała się wczoraj nad ustawą prohibicyjną (*Sperrgesetz*). Równość głosów rozstrzygnął przewodniczący komisyi Plener (*senior*) w sposób odrzucający ustawę. Mimo tego istnieje pewność, jak twierdzą dzienniki wiedeńskie, że przyjęcie ustawy téj w Izbie panów, jest zapewnionem.

Potrzeba zaprowadzenia bezzwłocznego ceł dodatkowych (co jest właściwie celem ustawy prohibicyjnéj) powodowała większość w komisyi cłowéj Izby deputowanych Rady państwa. Członkowie jéj wiernokonstytucyjni zdradzili zamiar uniemożliwienia zatwierdzenia taryfy celnéj w ciągu obecnéj sesyi, żądając osobnéj ankiety nad każdą pozycyą, których jest 357. Po dłuższej dyskusyi, w któréj przemawiali między innymi Baum, Rieger, Lobkowitz i Grocholski, zgodzono się na wniosek Hellwiga, aby wybrać referenta, który, po zbadaniu rzeczy, osądzi i zaproponuje nad którémi pozycyami będzie trzeba wysłuchać znawców. Wybór Meznika na referenta daje gwarancyę, że nadużycia ankiet nie będzie. Z kilku przemówień, mianowicie Riegera, można było poznać, że cło od żelaza obudzi w komisyi główne wątpliwości i że względem téj pozycyi przystąpi może komisya do wysłuchania znawców.

W parlamentarnéj komisyi prawicy radzono nad pracami, jakie ma się oddać Radzie państwa w obecnéj kadencyi. Minister finansów odstąpił podobno od zamiaru przedłożenia jeszcze w téj sesyi budżetu na rok 1883. Polacy wyrazili życzenie, aby w niej mogły się załatwić obrady sejmu galicyjskiego. Ze względu na ich życzenie, postanowiono, aby przynajmniéj, oprócz budżetu, załatwić wniosek Zeithammera i sprawę ustawy przemysłowéj a resztę przenieść na sesyę jesienną. W klubie centrum przyjęto wniosek Doblhammera, aby starać się o przeprowadzenie jeszcze w téj sesyi (wiosennéj) ustawy o podatku giełdowym podług projektu Obrezy.

W rozmowie, którą miał jenerał Skobelew z korespondentem *Daily News*, dotknął on także i nihilizmu. Nazwał go chorobą, która powstała za panowania Mikołaja z niemieckiego systemu wychowania. Nihilizm, podług jenerała, to po prostu rozszalały system Hegla.

Kościelna komisya Sejmu pruskiego ma jutro przystąpić do drugiego czytania przedłożenia rządowego. Twierdzą, że ma ono zapewnioną większość. Usiłowania konserwatystów dążące do porozumienia się z centrum, miały spełznąć na niczem.

Minister bawarski Lutz otrzymał d. 23 b. m. własnoręczne pismo króla Bawarskiego, w którem tenże składa mu dzięki za to, że otaczał zawsze swą opieką Kościół i otacza go; że pielęgnowanie uczucia religijnego w ludzie uważa za podstawę porządku publicznego i za główne zadanie rządowe, że jednak mimo tego z całą siłą oprzeć się musi dążnościom ograniczenia praw Korony. W końcu wyraża Lutzowi i jego kolegom w ministerstwie uznanie dotychczasowego ich działania i nie wątpi, że na tej drodze wytrwają.

We Francyi odbywały się wczoraj uzupełniające wybory do Izby. Prócz Haetjensa, bonapartysty, wybrano samych republikanów, między którymi znajduje się znany adwokat, polityk i były prefekt policyi, Leon Rénault.

Bersagliere donosi, że w Watykanie pod przewodnictwem Papieża odbyła się narada kardynałów, która zastanawiała się nad pytaniem, czy w przyszłych wyborach katolicy mają wziąć udział, lub nie? Po dłuższej dyskusyi, większość kardynałów oświadczyła się przeciw.

Między Izbą wyższą a niższą angielską zanosi się na konflikt. Izba wyższa wyznaczyła komisyę rewizyjną do ponownego przejrzenia bilu agraryjnego; Gladstone opiera się temu i ma za sobą większość w Izbie niższej. Okoliczność ta dała powód do pogłosek o zamiarze ustąpienia Gladstona, które zdają się być przedwczesnemi.

Znakomita mowa powiedziana przez p. Hausnera, nie jest dla nikogo niespodzianką. To też ile razy przemawia — a żałujemy, że przemawia zbyt rzadko — słuchanym jest w Izbie, a czytanym z wielkiem zajęciem poza jej ścianami. Nie każdy poseł ma ten przywilej, a zużytkować go dla dobra kraju naszego, jest obowiązkiem Koła polskiego, gdyż w życiu parlamentarnem stanowi on *conditio sine qua non*. Zresztą piękny to przywilej, bo nieodłączny od prawdziwego talentu.

Ostatnia mowa, wygłoszona podczas rozpraw nad funduszem dyspozycyjnym, a którą dziś podajemy, ma w sobie coś pociągającego i przywiązującego, dla tego, że jest w niej szczera prawda, owa prawdziwa prawda, którą w równej mierze obdzielił mowca i p. Kułaczkowskiego oraz jego stronnictwo i połączoną lewicę, nie szczędząc jej zarazem gabinetowi, w obronie którego stawał, a któremu bardzo słusznie i dobitnie powiedział, że Polacy popierają go nie dla koncesyj i korzyści, których kraj nasz nie odniósł dotąd, a pomimo szkodliwego dla niego podatku od nafty i ceł, jedynie zaś dla tego, że gabinet ten przedstawia zdrową żywotną zasadę w Austryi, sprawiedliwości dla wszystkich.

Dla takiego mowcy, dla tak rozumnego i przenikliwego człowieka jak p. Hausner, znicestwienie mowy p. Kułaczkowskiego, było zadaniem zbyt łatwem. Okazał p. Hausner takt nie nadużywając swej wyższości. Ale w zamian nie ograniczył się na ogólnikach i na powtarzaniu tego co się wiecznie w sprawie ruskiej słyszy; sięgnął do jej głębi, rozebrał ją anatomicznie i zmiażdżył swoją argumentacyą wszystkie sofizmata, ktoremi nieustannie chcianoby ją zaciemnić. Cytaty zaś ze *Słowa*, przyznać trzeba, były szczęśliwie wybrane i na czasie. Powiedział p. Hausner z właściwą sobie wymową to co od dwudziestu lat każdy rozsądny, a zwłaszcza roztropny człowiek, sam do siebie mówi, ale czego nikt dotąd nie śmiał lub nie mógł publicznie powiedzieć. Że zaś p. Hausner powiedział to w Wiedniu i w Radzie państwa, ma z pewnością większe znaczenie i praktyczniejszą doniosłość, niż gdyby każdy inny poseł z tą co on znajomością stosunków był to samo wygłosił. Przyczyną tego właśnie to, co my niezawodnie najmniej cenimy w jego mowach, pokost liberalizmu, którym starannie pokrywa je. P. Hausner, który z młodzieńczem oburzeniem mówi jeszcze ile razy zdarzy lub nie zdarzy się sposobność o inkwizycyi hiszpańskiej, nie może być podejrzanym kiedy przemawia o Hniliczkach.

Z prawdziwą siłą i oburzeniem wyższego umysłu napiętnował mowca prześladowanie żywiołu polskiego i katolicyzmu w Rosyi, a to co w innych ustach wydaćby się mogło oklepanym frazesem, w ustach jego nabrało pewnego dźwięku daleko idącego, a mniemamy, że słowa jego czytane w południowej Słowiańszczyznie, gdzie imie jego jest znane, mogą i powinny zrobić wrażenie.

Dla Wiednia zaś i dla kraju naszego mowa p. Hausnera ma znaczenie i wartość zdrowej myśli objętej w piękną formę. A jest to zawsze, ale zwłaszcza w chwilach krytycznych jak dzisiejsza, pożądanem i w następstwach skutecznem. Mowy p. Hausnera słuchała z uwagą nietylko prawica ale i lewica, a organa tej ostatniej uczuły jak dalece była ona dla niej przykrą, i dla tego wydały krzyk boleści. Kraj niezawodnie oceni należycie jej znaczenie i zasługę wygłoszenia jej, a my, którzy w tej mierze nie możemy być podejrzanemi, ani o stronniczość ani o podchlebstwo, kończymy nasze uwagi, wyrażeniem przekonania, które wznosi się ponad stronnicze zapasy i różnice zapatrywań, iż taki mowca jak p. Hausner przynosi zaszczyt Kołu polskiemu.

KORESPONDENCYA „CZASU."

Marcinkowice 25 lutego.

Szanowna Redakcyo!

Wyczytawszy w *Czasie* z dnia 23 i 24 b. m. w korespondencyach ze Lwowa (§§) mylne doniesienia co do moich wniosków, upraszam uprzejmie o sprostowanie w najbliższym numerze dziennika.

Z wyrazem poważania
Adam Marassé.

Sprostowanie:

1) We wniosku moim co do wybierania kilku planów amortyzacyjnych, a szczególniej co do amortyzacyi 2% czteroprocentowego długu, podniósłem korzyść, jakaby wynikła przez skrócenie planu amortyzacyjnego, która musiałaby oddziałać na podwyższenie kursu takiego effektu, tak iż takowy prawieby się zrównał z kursem 5% listów zastawnych, gdy już obecnie, przy 4 latach amortyzacyi różnica tylko 8% wynosi; mogłoby to zatem w dalszej konsekwencyi doprowadzić do zamknięcia emisyi 5% listów zastawnych, i wypełniłoby się właśnie życzenie dyrekcyi, aby mniej było kategoryj listów zastawnych. Wykazałem następnie bezpodstawność twierdzenia dyrekcyi, iż obecnie także można nad plan spłacać więcej niż 1%, ponieważ spłata taka już nie wychodzi wybierającemu krótszy termin amortyzacyjny na korzyść odpowiednio wyższym kursem listu zastawnego.

2) Wniosek, „aby w przyszłości rzecz sekwestracyi mogła być bardziej praktykowana, niż dotąd miało miejsce," nie był przezemnie postawiony, lecz przez p. B. Augustynowicza; tem mniej byłem w możności cofnięcia tego wniosku.

3) Wniosek opiewa: „aby dłużnikowi wolno było wypłacić Towarzystwu sumę pożyczoną całkowicie, lub częściowo, przed upływem umówionego terminu za wypowiedzeniem lub nawet bez wypowiedzenia. Gdyby zwrot gotówką przewyższał plan umorzenia, a pożyczka wypowiedzianą została 7 miesięcy naprzód, w takim razie dłużnik nie jest obowiązany do żadnej opłaty prowizyi. W razie zaś spłaty pożyczki, bez wypowiedzenia prowizya wprawdzie ma być zapłaconą, ale tylko do 1% od sumy spłaconej nad plan pożyczki."

Z tego wyciąga dyrekcya, a za nią korespondent wniosek, iż fundusz rezerwowy Towarzystwa kredytowego mógłby być na niebezpieczeństwo narażony, podczas gdy stawiającemu ten wniosek chodziło tylko o ułatwienie konwersyi dłużnikom, a przy spłacie bez wypowiedzenia nawet o wzbogacenie funduszu rezerwowego 1% od kwot nad plan spłacanych. Wszak sama dyrekcya, a za nią korespondent, twierdzi, iż dopiero przy kursie nad 105, wobec § 19 statutu, dla stron mogłoby być korzystnem spłacać nad plan gotówką. Przy kursie zaś niżej 105, korzystniej jest spłacać 5% listami zastawnemi. Ponieważ każdy wybiera to, co jest mniej uciążliwe, więc każda strona będzie wybierać spłatę listem zastawnym, a fundusz rezerwowy nic nie zarobi przy konwersyach. Podczas gdy w razie przyjęcia mego wniosku mógłby fundusz rezerwowy zarobić 1% od niewypowiedzianego na 7 miesięcy naprzód długu. A ileż to jest stron takich, które wolałyby 1% zapłacić, niż wiązać się naprzód na 7 miesięcy.

Ale i dla dłużnika korzystnemby było przyjęcie powyższego wniosku, bo nie potrzebowałby kupować 5% listów zastawnych. Wiadomem jest, że na wielkich targowiskach pieniężnych różnica w cenie między ofiarowaniem i żądaniem wynosi zaledwie $^1/_4$%, we Lwowie zaś i w Krakowie 1 do 2%. Sam fakt zatem, iż konwertujący musi sprzedać 4% listy zastawne, a kupić dla spłacenia długu 5% listy zastawne, naraża go na stratę kilku złr (co przy większych sumach wiele znaczy). Lepiej zatem byłoby, aby fundusz rezerwowy Towarzystwa kredytowego zyskał 1%, niż kantor wekslarski 1 do 2%. Slepe zatem trzymanie się statutu pisanego w zupełnie innych czasach, w których o żadnych konwersyach nie było mowy, pozbawiłoby fundusz rezerwowy pewnych korzyści, a stronom jest bardzo dokuczliwe, bo muszą skupować 5% listy zastawne, i kurs ich w ten sposób na swoją niekorzyść podnosić.

Zkąd zatem dyrekcya, a za nią, bardzo zresztą dla mnie sympatyczny korespondent §§ ze Lwowa, mógł przyjść do wniosku, iż zmiana §. 19 statutu w żądanym kierunku, zagraża funduszowi rezerwowemu już istniejącemu, a w konsekwencyi może sprowadzić rozpisanie dodatku na zarząd, jest dla mnie zupełnie niezrozumiałem. Wniosek bowiem postawiony nie dotyczy obecnego funduszu, lecz powiększania się takowego na przyszłość, a to powiększanie będzie znaczniejsze w razie przyjęcia mego wniosku, a mniej znaczne w razie odrzucenia, bo każdy będzie spłacać dług 5% listami zastawnemi. Wiadomem jest każdemu, kto się sprawami Towarzystwa kredytowego zajmuje, iż fundusz rezerwowy Towarzystwa przeszło $1^1/_4$ miliona złr. wynosi, a każdoroczna przewyżka dochodów nad koszta administracyi wynosi kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy złr. I tak w r.:

1876	wynosiła	23,831	złr.
1877	„	33,807	„
1878	„	36,137	„
1879	„	12,110	„
1880	„	44,311	„
1881	„	33,450	„

Gdyby zatem nawet fundusz od r. 1882 począwszy, zupełnie się nie zwiększał, co trudno przypuścić, to nietylko o żadnym dodatku na fundusz mowy być nie może, ale nawet powiększanie się funduszu rezerwowego w tym samym stosunku, jak dotychczas, jest zapewnionem.

Podpisani jednak na wniosku 20 delegaci, na których czele mam zaszczyt się znajdować, chcą właśnie odpowiednią zmianą § 19 statutu i konwertującym ułatwienie zrobić i ewentualnie funduszowi rezerwowemu 1% od kwot konwertowanych przysporzyć. Że w żadnym razie nie może być mowy o stracie dla funduszów Towarzystwa kredytowego (*damnum emergens*), lecz o ubytku zysków (*lucrum cessans*), prosty przykład to udowodni. Jeżeli w 5% listach zastawnych pożyczyłem na moją hipotekę 1,000 złr. w. a. w d. 1 stycznia 1881 r. i opłaciłem na tymże dniu z góry 25 złr. za pierwsze półrocze, a na d. 1 lipca 1881 r. znowu półroczny procent z góry, który wraz z amortyzacyą 30 złr wyniósł, zaś na d. 1 stycznia 1882 r. życzę sobie spłacić ten dług (nad plan) gotówką, to przy oddawaniu tego długu 1000 złr., stosownie do § 19 statutu, muszę znowu po raz drugi w tem samem półroczu zapłacić 25 złr. pomimo, iż Towarzystwo kredytowe, obejmując w posiadanie kapitał 1,000 złr., fruktyfikując go, będzie miało fundusz na wypłacenie wylosowanego na d. 1 stycznia 1882 r. 5% listu zastawnego na 1,000 złr., który jest w $^1/_2$ r. po wylosowaniu wraz z kuponem płatny. Że zaś przeszło milion złr. raty zaległe u dłużników wynoszą, więc także nie potrzeba sobie suszyć głowy o fruktyfikacyę spłaconych 1,000 złr. Przez ten okres $^1/_2$ roczny fruktyfikacya, jeżeli nie więcej, to z pewnością $2^1/_2$% za $^1/_2$ roku przyniesie.

Tak, może to być, odpowiada na to korespondent, ale fruktyfikacya tych 1,000 złr. przez pół roku należy do funduszu rezerwowego, a ten jest nietykalny. Odpowiadam na to: oznaczenie wpływów do funduszu rezerwowego zależy wyłącznie od uchwały delegatów, którzy są w rzeczach kredytowych ciałem prawodawczem, a dyrekcya jedynie organem wykonawczym tego zgromadzenia. W obszernem przemówieniu, którego nikt nie odparł udowodniłem, iż posiadacze listów zastawnych nie mają żadnych praw do funduszu rezerwowego, lecz jedynie właściciele tabularnych majątków w Galicyi przez swoich delegatów. Że delegaci z tem zapatrywaniem zupełnie się zgadzają, udowodniło także przemówienie p. D. Abrahamowicza, który, chociaż wnioskowi przeciwny, z powodu sformułowania wniosku, przyznał jednak, iż wnioskodawcy mieliby słuszność, żądając od Towarzystwa kredytowego, aby od stron na 7 miesięcy wypowiadających kapitał, przyjmowało wypowiedzenie wraz z kapitałem w jakimś efekcie procentującym się, i procent ten na korzyść dłużnika policzyło, a nie jako wpływ do funduszu rezerwowego niczem nieusprawiedliwiony.

Podzielać zdaje się także i ogólne Zgromadzenie to zapatrywanie, powołując mnie do wybranej z 7 członków komisyi największą ilością głosów. Oczywiście, iż faworu tego nie można przypisać innemu względowi, jak tylko uznaniu przez delegacyę tego kierunku, którym, zasiadając od kilku lat w Towarzystwie kredytowem, staram się iść, biorąc inicyatywę w reformie Towarzystwa kredytowego, która zarówno dla samego Instytutu, jak i dla naszych Ziemian jest niezbędną.

Adam Marassé
Delegat T. kred. z okr. Brzeskiego.

Wiedeń 26 lutego.

☐ W ostatnim liście pisałem do was, że podług depesz urzędowych powstańcy pokazali się w kilku punktach południowej Bośni, w kierunku Serajewa, Trnowy i Gorazdy, chcąc widocznie dosięgnąć granicy serbskiej, aby mieć nowy punkt oparcia. Pogłoski o zajęciu granicy Serbskiej ze strony Bośni przez wojska austryackie, nie sprawdziły się dotąd, lecz bardzo być może, że rząd zostanie zmuszony uciec się do tego środka ostrożności. Zachowanie się Serbii było jednak dotąd bardzo uczciwem, i kilka band powstańczych, jak to już donosiłem, zostało rozproszonych przez żandarmów serbskich w chwili, kiedy chciały wtargnąć do Bośni. Rząd turecki wydał także rozkaz skoncentrowania większej liczby żołnierza w sandżaku Nowobazarskim. Niektóre dzienniki upatrywały w tem demonstracyę nieprzyjazną Austryi. Otóż, jak się dowiaduję z dobrego źródła, rozkaz ten został wydany na podstawie porozumienia się Porty z gabinetem wiedeńskim, i wykonanie jego było z niecierpliwością oczekiwanem.

Powszechnie dziwią się potroszę, że operacye

Metamorfoza literacka.

Ostatniemi czasy dużo mówiono o własności literackiej na kongresach literackich w Paryżu i w Wiedniu, radzono nad sposobem zabezpieczenia autorów od tłomaczeń ich dzieł, bez ich własnego upoważnienia, od drukowania ich pism w dziennikach bez ich woli i wiedzy, co właściwie wychodzi na rodzaj moralnej i nawet materyalnej kradzieży, pozbawia bowiem autora nietylko inicyatywy w rozrządzaniu swoją własnością, ale i należnego mu honoraryum.

Na polu krytyki pojawiła się niedawno podobna kwestya, tylko już czysto duchowej natury. Z powodu ostatniego dramatu Wiktora Sardou, *Odette*, Mario Uchard wystąpił z reklamacyą, i z groźbą procesu, wykazując, że przed laty kilkunastu w dramacie swoim *Fiammina* obrobił już ten sam przedmiot, że właściwie jemu należy się prawo i przywilej inwencyi.

To gwałtowne dopominanie się o prawa duchowego ojcostwa obudziło wrzawę w krytyce francuskiej. Krytyka, jak wiadomo, żyje subtelnościami; w tym razie przechodząc od pojedynczego wypadku do ogólnych wniosków, pyta się, co jest w literaturze pierwszą inwencyą, czy istnieje monopol myśli, czy przedmiot, raz obrobiony przez pisarza, ma pozostać na zawsze jego własnością? Czy jednem słowem wolno autorowi uważać się za wynalazcę i dopominać się o swoje *brevet d'invention*, zabezpieczając się przeciw zużytkowaniu swego pomysłu przez innych, jak pierwszy lepszy wynalazca nowej maszyny do szycia, albo pigułek Guyota? Albo czy może istnieje pierwsza ojczyzna myśli, czy w głowie pisarza powstaje myśl, jak wyrób specyalny, krajowy, którego bez oclenia nie wolno przepuścić przez cudze granice.

Przyznam się, że byłoby to dość ciasne pojmowanie rzeczy, zredukowanie myśli do rodzaju towaru! po trochu zastósowanie systemu protekcyjnego do literackich płodów; ale zwykle w podobnych abstrakcyjnych kwestyach dużo się da powiedzieć za i przeciw.

W tym zajmującym procesie, który się dziś toczy między literackimi protekcyonistami a *free traders*, — przybywa ważny i ciekawy argument, który warto podać do wiadomości panów obrońców literackiej wolności handlu. Znany historyk niemiecki Gregorovius wydał świeżo dzieje cesarzowej bizantyńskiej Atenais-Eudokii, żyjącej w IV wieku po Chr., która, jak się pokazuje, była wielką sawantką, pisała dużo i o różnych przedmiotach. Zostało po niej kilka fragmentów poezyi świeckiej, a mianowicie religijnej; te poezye, opiewające czyny męczenników chrześcijańskich, pisane są po grecku i heksametrami. Gregorovius podaje tłomaczenie jednej pieśni z poematu nawpół religijnego, nawpół fantastycznego: p. t. *Męczeństwo Cypryana i Justyny*, w którym nie przebija większy talent poetycki, tylko wyższe wykształcenie i duch religijny; mimo to czytamy go z największem zajęciem, bo przejrzenie tych kilkuset heksametrów, to prawdziwe polowanie na rzadką zwierzynę: myśliwy chodzi po lesie, śledzi, słucha, aż nareszcie znajduje to, czego szukał po całodziennym trudzie i nie żałuje umęczenia. Nie mała to bowiem nagroda, gdy w zarzuconym, nieznanym, zapomnianym zupełnie poemacie, znajdzie się pierwszy wątek myśli, która później stała się głośną w wiekopomnych dziełach: gdy w *Męczeństwie Cypryana i Justyny*, odszuka w pierwszym zawiązku, w pierwszym słabym zarysie pomysły Dantego, Kalderona i Göthego. *El Magico Prodigioso* Kalderona, *Faust* Göthego, to tylko waryanty, uzupełnienia tej samej myśli, z której powstał poemat Atenais-Eudokii.

Jesteśmy tu więc znowu wobec ciekawej kwestyi pierwszej inwencyi literackiej i korzystania wielu autorów z tego samego przedmiotu. A zatem, cóż jest właściwie, pierwsza myśl, inwencya, oryginalność? Gauthier, jeden z owych smakoszów-krytyków o delikatnem podniebieniu, powiedział: „W drugorzędnych poetach najwięcej oryginalności i ekscentryczności; dlatego nawet są poetami drugorzędnymi. Aby wielkim być poetą, w całem znaczeniu tego słowa, trzeba przemawiać do mas, i na nie działać; tylko idee ogólne, utarte, mogą wpływać na tłumy; każdy lubi odnaleźć myśl swoją w hymnie poety: rzeczy najbardziej chwalone poetów są po większej części ogólnikami".

Przedtem myśl musi pozbyć się wszelkich przymiotów obcych, musi przejść przez głowę nieznanego poety, który weźmie odpowiedzialność za wszelką przesadę, trywialność, ekscentryczność; dopiero oczyszczoną, ujętą w formę doskonalszą, gieniusz ogłasza ją światu. Wielkie dzieła biorą sukcesyę po małych. Dla prawdziwego miłośnika i znawcy, nic bardziej zajmującego nad odszukiwanie właśnie tych małych i zapomnianych; nieraz bowiem natrafia się na piękny szczegół, przytłumiony, zakryty niepokaźną całością. Można się kierować samemu w upodobaniach swoich: arcydzieło narzuca się czytelnikowi, wpiera w niego konwencyonalną admiracyę; tu nic nas nie zmusza, jesteśmy swobodni w wyborze naszych wrażeń. „Grosz znaleziony na ulicy więcej ucieszy od dukata w szufladzie".

Inna korzyść w szperaniu po tych drugorzędnych pisarzach, jest, że widzimy, jak inwencya sama przez się mało znaczy w poezyi. Nie ma właściwie nic nowego; wszyscy pisarze zapożyczają się jedni u drugich, literatura przedstawia nam się, jakby jakiś bank publiczny, rodzaj lombardu, gdzie ubodzy znoszą to, co mają, aby korzystali bogaci. Prawdziwą zasługą gieniuszu jest dopiero zastósowanie, użycie, rozwinięcie myśli. Historya literatury wykazuje nam tę prawdę, która raz na zawsze powinna wejść w *Credo* literackiej krytyki, a uniknęłoby się scen gorszących, jakiemi n. p. było ostatnie wystąpienie Ucharda przeciw Sardou. W literaturze powtarzają się prawie ciągle jedne i te same myśli, tylko coraz to bogatsze, coraz udoskonalone, tak, że z ubogiego źródełka powstaje wspaniały strumień i przechodzi w morze nieskończone. Niezmiernie zajmująca jest ta filiacya jednej idei, ciągła przemiana, metampsychoza literacka, przechodzenie duszyczki zrazu mizernej i niekompletnej w coraz to szlachetniejsze ciała, aż nareszcie dochodzi do najwyższego rozkwitu ducha, idei.

W poemacie cesarzowej Eudokii jesteśmy dopiero u pierwotnego, dość ubogiego źródełka idei, która później w *Fauście* doczekała się wspaniałego rozwoju. Jest to filozoficzna myśl upadku człowieka, zanadto zaufanego w własny rozum, który chcąc dociec wszystkiego, znajduje na dnie tylko rozczarowanie, a którego z upadku dźwiga uczucie, miłość.

Treść poematu jest w kilku słowach taka. Cypryan, poświęcony od dzieciństwa bogowi słońca Mithras oddał się cały zawiłym i głębokim naukom, dociekaniom wszystkich tajemnic wszechświata; za pomocą szatana, doszedł czarnej wiedzy magii i czarnoksięstwa, mocą której zapanował nad żywiołami nieba i ziemi. Młodzieniec Aglaidas, zapaławszy uczuciem do pięknej Justyny z Antyochii, chrześcianki, chcąc uzyskać jej serce i przezwyciężyć obojętność, wzywa pomocy Cypryana i jego sztuczek szatańskich. Na współkę z władcą piekielnym, magik porusza niebo i ziemię, zmienia zakochanego młodzieńca w wróbla, sprowadza grad, burzę, ogień i zniszczenie na dobytek Justyny; ale pobożna dziewica zwycięża zasadzki znakiem krzyża św. Nareszcie sam Cypryan uległ miłości; chce pozyskać Justynę, niemoże; widząc próżność swych usiłowań, a zarazem nicość wiedzy wobec wszechmocy prawdziwego Boga, wyrzeka się szatana, jego fałszywej mądrości, nawraca się i ginie męczeńską śmiercią za nową wiarę.

Taką jest pierwotna legenda w całej swej świeżej naiwności; jest to jakby podłożenie pierwszego tła pod obraz, podanie pierwszej prostej nuty. Gdy Cypryan opowiada dzieje swej młodości, straconej na próżnych dociekaniach głębokiej wiedzy, to jakbyśmy słyszeli naiwnego Fausta z 4 wieku.

„Wolą rodziców było, bym wszelką wiedzę uzyskał, tego co jest na ziemi, i w państwie powietrznem, i w głębokiem morzu. Przeniknąłem zepsucie w piersi człowieka, i w roślinie, i w so-

wojskowe w Hercegowinie posuwają się żółwim krokiem. Nieprzezwyciężone prawie trudności tej dzikiej miejscowości, deszcze i śniegi utrudniają ogromnie wszelką akcyę. *Politische Correspondenz* podała wczoraj nader ciekawy opis wojskowej sytuacyi powstałych prowincyj, z którego łatwo wystawić sobie można niesłychane trudności, z jakiemi wojsko musi walczyć na każdym kroku. Brak ogólny koni i mułów sprowadził zwłokę w organizacyi oddziałów prowiantowych, bez których wojska nie mogły się ruszyć z miejsca. W Krywoszy brak wody daje się czuć wszędzie, i oddział prowiantujący musi nieść z sobą wodę do picia i do gotowania. Wojska nie mogą biwakować pod gołem niebem, i trzeba było budować w różnych miejscach szopy. Wszystkie te powody tłumaczą dostatecznie zwłokę, na którą się dotąd uskarżano. Ale nakoniec, jak to wczorajszy urzędowy telegram doniósł, rozpoczęła się wielka akcya przeciw powstańcom środkowej Hercegowiny, i pierwszy akt tej tragedyi skończył się szczęśliwie zajęciem Zagorje.

Zagorje i Krbljina formują przestrzeń (*plateau*) pół kwadratowej mili na 1,000 metrów wysokości na północ Narenty. Od samego początku powstania był to punkt centralny powstańców, którzy robili ztąd wycieczki w okolice.

Bar. Jowanowicz przedsięwziął zamiar skierowania głównej akcyi przeciw Zagorje i uderzył w samo serce powstańców. Akcyą koncentryczną, cztery kolumny wyruszając z różnych punktów, miały się zejść d. 24 lutego na wyżynach Krbljiny. Jenerał Leddiihn powinien był iść z Foki w kierunku zachodnim przez dolinę Bistrica. Pułkownik Arlow miał osiągnąć północną część plateau Zagorje i Krbljiny, idąc z Trnowy przez dolinę Zalesnica i Rogoi-Sattel. Ze strony Hercegowiny pułkownik Haas miał zadanie iść w kierunku Glaticewo i atakować powstańców z strony zachodniej, nakoniec jenerał Sekulicz powinien był dążyć w kierunku północno-wschodnim z Gacka do Ulok, i zamknąć tym sposobem łańcuch wokoło pozycyj nieprzyjacielskich. Dyspozyce te i cały plan były wyborne, i gdyby wszystko było się udało, powstańcy zostaliby jednym zamachem rozbici na głowę. Wszystkie cztery kolumny miały po drodze do walczenia z powstańcami. Pomimo tego jenerał Leddihin i pułkownicy Haas i Arlow stanęli na granicy Zagorje 23 lutego w nocy. Jenerał Sekulicz spóźnił się bardzo i doszedł tylko do Foinicy, znajdującej się na pół drogi między Gackiem i Ulok. Ta akcya koncentryczna, jak widzimy, niezupełnie się powiodła, gdyż luka ze strony Ulok nie została zatkaną w porę, i większa część powstańców wymknęła się w tym kierunku ku granicy Czarnogórskiej. Niemniej cała ta operacya ma wielkie znaczenie pod względem strategicznym, gdyż bandy skupione rozsiały się i jedna z silniejszych pozycyj zostaje dzisiaj w ręku austryackiem.

Przygotowania do wystawy międzynarodowej sztuk pięknych idą szybkim krokiem. Nowy pałac *Künstlerhausu* już przywdział świąteczne szaty i gotów jest do przyjęcia arcydzieł sztuki, nadchodzących z różnych stron świata. Skutkiem tego, że wszystkie państwa urządzają swoje salony przez własnych robotników, termin nadsyłania dla krajowych artystów został przedłużony do d. 14 marca wieczorem. Wszyscy podziwiają tutaj przy tej sposobności Francuzów. Cała urzędowa korespondencya, wszystkie ich zapytania i rozważania zdradzają pod każdym względem wielką zręczność, nabytą w niezliczonych wystawach, i rozum praktyczny. Francya przysłała 154 obrazy, które zajmą przestrzeń 525 metrów kwadratowych i 20 utworów rzeźbiarskich. Będzie dość trudno znaleźć miejsce na wystawę dzieł sztuki graficznej, których przybędzie bardzo dużo. Prezes francuskiej komisyi, p. Fenestre, prosił o udzielenie mu [illegible] 22 kwadratowych metrów, co pozwoli urządzić kompletną zupełnie wystawę architektury francuskiej. W sekcyi francuskiej zostanie urządzoną czytelnia, w której [illegible] będą najznakomitsze dzieła dziennikarstwa.

O mowie jen. Skobelewa przestano już mówić. Ciekawem jest tylko w tym wypadku zachowanie się *Nowoje Wremia*, organu p. Ignatiewa, jak utrzymują dzienniki berlińskie. Artykuł, przeciw któremu powstała tak bardzo *Nordd. Allg. Ztg.*, odznacza się przedewszystkiem wielką szczerością. *Nowoje Wremia* gromi [illegible] Europie [illegible] barbarzyńców, których jeszcze się jej bardziej obawiać należy, niżli Rosyi najścia cywilizowanych armij. Dalej *Nowoje Wremia* zachęca publiczność austryacką, aby nie domagała się dymisyi Skobelewa, gdyż wtedy ów jenerał mógłby stanąć na czele powstańców w Hercegowinie. Węgrom radzi, aby siedzieli cicho, bo jeszcze być może, iż Rosya przyjdzie w pomoc Austryi, aby uśmierzyć powstanie bośniackie, jak to się działo z Węgrami w 1848 r. W innym znowu artykule organ p. Ignatiewa roztrząsa ewentualność wojny Rosyi z Austryą i Niemcami, i radzi w takim wypadku trzymać się taktyki obronnej za przykładem 1812 r., gdyż wtedy jest niepokonaną!

Odbieramy następujące pismo:

Wiedeń 25 lutego.

W *Czasie* z dnia 24 Lutego N. 75 w artykule nadesłanym Redakcyi o sprawie przemysłowej wyczytuję twierdzenie, jakoby hr. Belcredi cofnął referat swój, komisyi w sprawie ustawy przemysłowej przedłożony. Twierdzenie to nie zgadza się z prawdą; owszem, nad referatem właśnie posła Belcredego komisya przemysłowa odbywa niemal codzienne narady, — a że doszła tylko do art. 16, to wina w tem członków lewicy, niewyczerpanych w gadulstwie i stawianiu wniosków odraczających.

Powyższa mylna wiadomość o cofnięciu referatu hr. Belcredego powstać mogła z tego, że gdy wśród dyskusyi nad zasadniczemi paragrafami 1 i 2-gim wniesiono kilka do nich poprawek, uchwaliła komisya za zgodą referenta odesłać mu wszystkie poprawki do zdania sprawy, ewentualnie uwzględnienia. Wywiązał się z tego referent przyjęciem dwóch poprawek, następnie i przez komisyę przyjętych; jedna wniesiona była przez posła Żuka Skarszewskiego, druga powstała z kombinacyi innej poprawki tegoż posła z poprawką posła Chamca.

Niezapuszczając się w mozolne prostowanie wielu niedokładności, jakie o przebiegu działań poselskich w sprawie przemysłowej pozamieszczały dzienniki, sądziłem potrzebnem sprostowanie mylnej wiadomości — a to tem bardziej, skoro zasady w referacie hr. Belcredego wyrażone a przez przeważną większość członków polskich w komisyi, bo przez czterech z pięciu, podzielane i bronione, znalazły poparcie nie tylko w dziennikach naszych bez wyjątku, lecz znalazły wyraz w licznych z całej monarchii objawach, że tylko wymienię deputacye rękodzielników ze Lwowa i Krakowa z wyrażeniem akcesu do wniosków referenta Belcredego tu przybyłe.

Wiedeń 24 lutego.

Posiedzenie wieczorne Izby poselskiej.

Prezes S m o l k a zagaja posiedzenie na nowo o godz. 6½ wieczorem.

W dalszym ciągu dyskusyi ogólnej nad ustawą pohibicyjną zabiera głos sprawozdawca mniejszości komisyjnej poseł P l e n e r, który raz jeszcze mówi o nagłym skoku w podwyższeniu cła od kawy, aby zyskać sposobność do wypowiedzenia, że podwyżka ta będzie szczególniej dolegliwą dla Dalmacyi, a więcej jeszcze dla Istryi. Dalmacya bowiem aż do r. 1880 jako osobny okrąg celny płaciła tylko 10 zł. cła od kawy; Istrya zaś z tegoż tytułu nie płaciła żadnego. Dalej mowca rozwodzi się raz jeszcze o nieuniknionem podskoczeniu cen kawy i o ponoszeniu ciężaru tego głównie przez ludność biedniejszą; kończy zaś słowy następującemi: „Cło od kawy, jak w ogóle wszystkie cła [illegible] podwyższone, są środkiem w tak wysokim stopniu obciążającym klasy niższe, jak gdyby [illegible] w Austryi za żadnego [illegible]. Prawica i rząd stawiają sobie [illegible], z którego klasa niższych będzie wiedziała, co sądzić o waszych czynach. (*Oklaski z lewicy.*)

Sprawozdawca większości komisyjnej poseł M e n z i k w sposób [illegible] odpiera [illegible] Koła polskiego [illegible] poseł Neuwirth [illegible] w przemówieniu swem niechęci ku Galicyi. (*Protestują z lewicy.*) Powiedział bowiem, że posłowie z Galicyi dla tego tylko głosują za ustawą prohibicyjną, bo tam [illegible]. A nadto zarzucono tu Galicyi także nowe tory kolejowe. Panowie, dokądże to prowadzi? Widzimy, że my Morawianie uskarżamy się na brak dróg żelaznych, a wogóle mimo to nie zazdrościmy [illegible]. Nie mam, że nie dobrze jest używać jednego kraju jako kozery przeciw drugiemu w sprawach materyalnych i ekonomicznych. Powinniśmy wszyscy [illegible], jako jedno państwo, jako jedna Austrya (*huczne brawo! z prawicy*), [illegible] (*huczne brawo! z prawicy.*) [illegible] tego mu życzyć. W ten sposób najlepiej dopilnujemy dobra wspólnej nam ojczyzny“.

Idzie pod głosowanie wniosek mniejszości komisyjnej o przejście do porządku dziennego.

W imiennem na wniosek posła K o p p a głosowaniu odrzucono wniosek mniejszości 153ma głosami przeciw 146 głosom. Z posłów naszych byli nieobecni pp. Krzysztofowicz Józef, Onyszkiewicz, Bittner (chory) i Wolski; pp. Schreiber i Rapoport byli także nieobecni; natomiast poseł Sochor wyjątkowym sposobem był obecny i głosował przeciw przejściu do porządku dziennego; z trzech Rusinów był obecny tylko poseł Kułaczkowski i głosował za przejściem do porządku dziennego; poseł Kallir, jak zawsze, głosował z lewicą. Z prawicy głosowali zgodnie z lewicą pp. Lienbacher, Oelz i Thurnher; nadto wielu było nieobecnych. Z lewicy także kilku było nieobecnych, między nimi poseł Chlumecki.

Taką samą większością głosów postanowiono przystąpić do dyskusyi szczegółowej.

Do § 1go zabiera głos poseł W i t t m a n n, O p p e n h e i m e r i H a a s e.

Poczem § 1szy przyjęto 153ma głosami przeciw 144 głosom.

Do § 2go zabiera głos minister handlu baron P i n o i zastrzega się przeciw insynuacyi, jakoby rząd był posłom tryesteńskim coś obiecywał w zamian za ich głosy. (*Ogromna wrzawa na lewicy.*) Rząd z pewnością stara się, aby pierwszy austryacki port handlowy mógł wytrzymać konkurencyę (*brawo! z prawicy*), ale jest to w interesie nie tylko Tryestu, lecz całego państwa. (*Brawo! z prawicy.*) Handel morski i zamorski wszędzie i zawsze, nawet w starożytności, doznawał szczególniejszej opieki rządów; że Austrya pod tym względem czyni co może, toć to rzecz naturalna. Ale obietnic rząd żadnych nie dawał. (*Niespokój na lewicy.*) Rząd przeto stanowczo odpiera insynuacyę, jakoby był coś obiecał w zamian za cośkolwiek, coby jemu dać można. (*Oklaski z prawicy, protestują i wielka wrzawa na lewicy.*)

Poseł S c h ö n e r e r: Pozwalam sobie sprostować wywody pana ministra handlu o tyle, że jak mi potwierdzają także moi sąsiedzi, poseł Wittmann wyraźnie powiedział, że głosuje za ustawą, bo rząd poczynił obietnice. To zaś jest korupcya parlamentarna. (*Protestują i wrzawa na prawicy; huczne brawo! z lewicy.*)

P r e z e s przyzywa posła Schönerera za wyrażenie to do porządku.

Poseł W i t t m a n n: Szczególniejszy ton odzywa się w tej Izbie. Jeśli poseł Schönerer z moich wywodów wysnuwa korupcyę parlamentarną, to chyba ja jestem przekupiony. (*Poseł Schönerer woła: bardzo słusznie! Oburzenie na prawicy.*) Mowca odpiera tak od siebie, jak od reszty posłów tryesteńskich zarzut korupcyi, wywodząc, że rząd przyjmował deputacye tryesteńskie w sposób taki, iż to rokuje najlepsze dla Tryestu nadzieje; te zaś nadzieje posłów tryesteńskich nie mogą przecież być przekupstwem. (*Oklaski z prawicy!*)

Poczem § 2gi przyjęto i na tem skończono drugie czytanie ustawy prohibicyjnej.

Koniec posiedzenia o godz. 9½. — Następne jutro.

Wiedeń 25 lutego.

(198-me posiedzenie Izby poselskiej).

Prezes S m o l k a zagaja posiedzenie o godz. 11 min. 10

Miasto Myślenice i tamtejsza Rada powiatowa petycyonują o pozostawienie myślenickiego okręgu sądowego w obrębie krakowskiego sądu krajowego; taż sama Rada petycyonuje o zniżenie procentów od zaległości podatkowych, tudzież o wolne pobieranie solanki dla bydła z żup wielickich.

Na porządku dziennym najprzód trzecie czytanie ustawy prohibicyjnej. — Przyjęto ją 150 głosami przeciw 129 głosom.

Następuje ciąg dalszy szczegółowych rozpraw budżetowych; mianowicie idzie pod dyskusyę druga pozycya rozdziału wydatków na radę ministrów: fundusz dyspozycyjny 50,000 złr.

Pos. L u s t k a n d l w blizko półtora godzinnem przemówieniu oświadcza się przeciw fuduszowi dyspozycyjnemu jako takiemu, nad którem reprezentacya państwa nie ma kontroli. Teraźniejsze ciało ustawodawcze nie posiada żadnego z przymiotów, które je cechować powinny, gdyby miało być dobrem. Nie jest spokojne, objektywne, nie zna ani sprawiedliwości, ani słuszności, nawet pod względem finansowym niesłusznie postępuje. Długi państwa czynią 3 miliardy, co wynosi 170 złr. na głowę, na którą to kwotę obligacya dotyua już każde dziecię w kołysce. Podobnie mają się rzeczy w innych gałęziach życia publicznego. Oświata zacofana, pracowitość powstrzymywana, robota podrożona ciężarami nałożonemi na narzędzia i żywność. Obietnice rządu, które sypały się jak z pełnoroga, ziszczą się tak samo, jak obietnice kuglarza, pana Bontoux i automatu King-Fu, którego wnętrze okazało się próżną blachą. Mówca uznaje, że kwestya narodowościowa jest jedną z najważniejszych w teraźniejszości; ale nie może pozwolić, aby ją wyzyskiwano w tym stopniu, by skierować państwo na całkiem nowe tory. Tyle słyszymy o pojednaniu, a jednak nie pojednanie, lecz prawdziwie wilcza chciwość władzy sprowadziła Czechów do Rady państwa, władzy zamykającej w parlamencie usta lewicy na kłódkę, chociażby mówiła najbardziej do rzeczy.

Austrya często była niezdecydowaną wobec ruchów zachodnich i wschodnich, a zwyciężała i utrzymywała się na stanowisku mocarstwa wtedy tylko, gdy się łączyła z prądem zachodnim. Niemcy w Austryi od wieków składali dowody, że są Niemcami i zarazem Austryakami; obecnie pan prezes gabinetu utrzymuje, że to tylko Niemcy. Zdaje się, że on historyi nie zna, że nie zna stósunku Niemców do Austryi (*wesołość na lewicy*), tych Niemców, którzy byli i będą Niemcami i Austryakami mimo protestu pana prezesa ministrów (*Huczne brawo! z lewicy*). Zarzucają Niemcom, że nie mają programu.... i t. d. i t. d. od programu czeskiego, złożonego w ich memoryale obrażającym Wiedeń, to serce państwa, aż do dziejowego posłannictwa Austryi, która za rządu teraźniejszego jest spaczona, jak wszystko, i ztąd to mówca nie może przyzwolić rządowi funduszu dyspozycyjnego.

Po przemówieniu dep. Gablera zamknięto dyskusyę. Jako mówca jeneralny przeciw funduszowi dyspozycyjnemu przemawia pos. R u s, który przedewszystkiem uprasza pos. Riegera, aby przestał już oskarżać lewicę, że to ona ponadawała przedsiębiorstwom kolejowym ogromne subwencye; dalej omawia głosowanie posłów tryesteńskich za ustawą prohibicyjną w duchu, choć nie w słowach pos. Schönerera; poczem wytyka prawicy czyhanie na zdobycze dla krajów, powiatów i miast na kształt państwa; następnie stwierdza, że dzień wczorajszy był fatalny dla prawicy, bo pękła żelazna obręcz, która ją spaja (głosowanie Lienbachera, Oelza i Thurnhera przeciw ustawie prohibicyjnej); dalej przypisuje rządowi tragi-komiczną rolę w naradach komisyjnych nad ustawą przemysłową, a rolę niegodną parlamentu, gdy rząd, mogąc na pewno spodziewać się gwałtownych zaczepek lewicy o *Länderbank*, nie był nawet obecny w Izbie; przy sposobności tej mówca zdradza poufną rozmowę swą z Riegerem, który mu powiedział, że bynajmniej nie jest zwolennikiem *Länderbanku* i wszystkich spraw jego. Już te pobudki same wystarczają mówcy, aby odmówić rządowi funduszu dyspozycyjnego i zaufania; ale do tego wszystkiego przybywa jeszcze narodowa polityka rządu. Tu mówca znalazł dopiero właściwy temat, który obrabia w duchu znanym już do przesytu, a kończy zarzutem, że z polityki pojednawczej, która z początku występowała w nadobnej formie, wytworzyło się podszczuwanie narodowości jednej przeciw drugiej. W wywodach o polityce narodowej powiada mówca między innemi: W działalności swej pojednawczej rząd nie mierzy równą miarą. Pytam rząd, dla czego, skoro u niego popłaca zasada większej liczby głów, nie postarał się o ograniczenie jedynowładztwa języka polskiego w szkołach i urzędach galicyjskich? Dla czego pos. Gabler zgadza się na jedynowładztwo języka polskiego nad jego braćmi Słowianami, nad Rusinami? Bo czyż trzy miliony Rusinów stanowią szczep tak mały, że niemożnaby ich jak się należy uwzględnić?

Tu zabiera głos pos. H a u s n e r (Mowę tego posła podajemy niżej R e d.) Po faktycznem sprostowaniu F a n d e r l i k a, który pos. Lustkandlowi kilkakrotnie zarzucił nieprawdę, w czem na świadków się powołał, tudzież po sprostowaniu pos. Henryka Clama, który również pos. Lustkandlowi dowiódł, że fałszywie cytował słowa jego z stenogramu drukowanego, przystąpiono do głosowania i przyjęto fundusz dyspozycyjny.

Bez dyskusyi uchwalono pozycyę trzecią rozdziału wydatków na radę ministrów: koszta dzienników urzędowych 595,280 złr., tudzież dochody z nich w sumie 618.780 złr., zgodnie z preliminarzem rządowym (budżet *Gazety Lwowskiej* bilansuje się w dochodach i wydatkach sumą 82,480 złr.) dalej pozycyę czwartą: telegraficzne Biuro korespondencyjne, wydatki 94,000 złr., dochody 67,000 złr. zgodnie z preliminarzem rządowym; pozycyę piątą: trybunał administracyjny, wydatki 167,960 złr. t. j. dla zaokrąglenia o 5 złr. mniej; nakoniec rozdział szósty: k w o t a a u s t r y a c k a n a w s p ó l n e w y d a t k i m o n a r c h i i 84,458,630 złr., który to rozdział należący do delegacyi, nie podlega dyskusyi Izby.

Na tem przerwano obrady.

Koniec posiedzenia o godz. 4. Następne w poniedziałek.

Wiedeń 27 lutego.

(199-te posiedzenie Izby poselskiej).

Prezes S m o l k a zagaja posiedzenie o godz. 11 min. 10.

Poseł O b r a t s c h a i zabiera głos do oświadczenia mniéj więcéj następującego: Nadeszło do Wys. Izby niedawno pismo redaktora *Gwiazdki Cieszyńskiéj*, w którem jest twierdzenie, a względnie obwinienie, że podpisy na wniesionéj przezemnie petycyi przeciw równouprawnieniu językowemu na Szląsku są fałszowane. Ograniczam się na oświadczeniu, że twierdzenie, to jest bezczelnem oszczerstwem, i że będąc sam jako członek Wys. Izby obwiniony o fałszerstwo, w interesie godności Wys. Izby podam przeciw bezczelnemu oszczercy skargę do sądu. Aby zaś módz to uczynić, upraszam pana prezesa o wierzytelny odpis owego pisma.

Prezes uczyni zadość życzeniom Obratschaia.

Poseł G a b l e r stwierdza, że w protokóle stenograficznym z ostatniego posiedzenia opuszczono ustęp pewien z jego mowy i uprasza prezesa, aby kazał wyśledzić sprawę, tudzież aby protokół ten unieważnił i kazał wydrukować nowy.

P r e z e s przyrzeka zarządzić śledztwo, a opuszczony ustęp pomieścić w protokóle z posiedzenia następnego.

Izba przystępuje do porządku dziennego.

Naprzód dokonano wyboru uzupełniającego do komisyi celnéj w miejsce posła Lienbachera, który zrzekł się mandatu członka téj komisyi. Wybrano posła Alojzego Liechtensteina.

Następuje ciąg dalszy szczegółowych rozpraw budżetowych.

Pod dyskusyę idzie pierwsza pozycya wydatków o stanie ministerstwa spraw wewnętrznych: kierownictwo centralne 479,000 złr., która to liczba zgadza się z preliminarzem rządowym.

Poseł M e n g e r wszczyna polemikę z pewnym mówcą z prawicy w dyskusyi ogólnéj o tekst swojéj broszury w sprawie wyborów z Izb handlowych.

P r e z e s wzywa mówcę, aby nie odchodził od rzeczy.

Poseł M e n g e r odpowiada na to, że mówi przecież o oddziaływaniu powołanych czynników na rozwój konstytucyi, i spodziewa się, że prezes nie zechce przecież ograniczać wolności słowa. Daléj mówca rozwodzi się o kwestyi narodowościowéj i o zamierzonéj reformie wyborczéj, kończy zaś wyrazem przekonania, że Niemcy jako najznakomitsze plemie w Austryi powołani są i będą też powołani odgrywać inną rolę od teraźniejszéj.

Poseł S c h ö n e r e r zapisany do głosu, jest nieobecny, przeto traci głos.

Pozycyę powyższą przyjęto.

Z kolei idzie pozycya: wydatki na policyę stanu 120,000 złr., zgodna z preliminarzem rządowym.

Poseł K r o n a w e t t e r przemawia w imieniu téj klasy ludności, która dzięki liberalnemu ustawodawstwu nie jest w Izbie reprezentowana, zwraca się zaś przeciw mowie posła Jaques w dyskusyi o podatku od nafty, piętnując wywody jego o niebezpieczeństwie grożącem od klasy robotniczej, jako brednie człowieka nadętego zarozumieniem o swojej wielkości. Stwierdzając, że za gabinetu Taaffego przepisy ograniczające swobodę stowarzyszeń i zebrań są surowiej wykonywane, niż dawniej, mowca obwinia o to liberałów, którzy takie wydali ustawy, że jedna drugą znosi, a jeśli gdzie jaka resztka niezniesiona pozostaje, są sposoby dobicia jej w liberalnych rozporządzeniach wykonawczych. Wśród takich okoliczności niechęć i apatya ogarnia ludność. Mowca zwraca się przeciw waśniom narodowościowym, które dowodzą niewysokiego stopnia cywilizacyi, a jednak nieznane są ludności robotniczej. Reszta wywodów mowcy w obronie tejże klasy zabarwiona jest mocno socyalizmem. Mowca kończy wnioskiem, aby ministerstwo spraw wewnętrznych w przyszłym budżecie wyszczególniło wydatki na policyę stanu zamiast preliminować je ryczałtem. Rezolucya ta zyskuje dostateczne poparcie, co znaczy, że jest przekazana komisyi budżetowej.

Prezes gabinetu hr. T a a f f e nie byłby zabrał głosu, gdyby rezolucya ta nie była zyskała poparcia; oświadcza zaś. że nie uchodzi wyszczególniać wydatki na policyę stanu; we wszystkich państwach przeznacza się na nie ryczałt pewien, nawet o wiele większy, niż w Austryi. Są to wydatki w wszystkich państwach jednej i tej samej natury; gdyby przeto budżet wyszczególniał je, a Izba odrzuciłaby tę lub ową ich pozycyę, musiałyby ją chyba wykreślić także wszystkie inne państwa z swego budżetu. Na Austryę ryczałt 120,000 złr. nie jest za wielki, owszem powinienby być większy, zwłaszcza gdy w czasach ostatnich zaszły okoliczności, któreby wymagały podwyższenia, rząd jednak nie chce go podwyższać. Na skargi posła Kronawettera o upośledzenie klas robotniczych, minister odpowiada, że członkowie rządu nie mogą osobiście dopilnować wszystkiego; jeśli zaś zdarzają się niewłaściwości, na to jest droga rekursów i użaleń do właściwej instancyi. Rząd chce równego prawa dla wszystkich, a do celu tego dochodzi się tylko ścisłem przestrzeganiem ustaw w ich wykonywaniu.

Poczem wymienione powyżej wydatki na policyę stanu przyjęto.

Bez dyskusyi uchwalono: koszta *Dziennika ustaw państwa* 59,000 złr. zgodnie z preliminarzem rządowym.

---

kach kwiatu, i zarazę w ciele ludzkiem, i doszedłem chytrych zamiarów książęcia tego świata, węża, który pragnie boskie dzieło zniweczyć..... nauczyłem się rozróżniać metale, kamienie, tajemne pismo świata, wszystkie myty i charaktery kosmosu.... odgadłem znaczenie mowy ludzkiej, i liczbę słów.... co stworzyła wielokształtna fantatya, i co wymyśliła sztuka, nic nie uszło wzroku mojego..... Lecz zysku nie przyniosła mi wiedza, ani mądrość owa, za którą w starych śledziłem księgach“.

Gdy w innem miejscu Cypryan opisuje podziemne państwa, które zwiedził, nie jestże to jakby pierwszy szkic Dantejskiej pieśni, gdy mówi:

„A zatem przyszedłem na miejsce, gdzie się duchy przemieniają...... Wszystko tu obywa się bez prawa i bez sędziego; widziałem tam kłamstwo, chytre i zręczne, i lubieżność pokrytą hańbą; gniew, który na skrzydłach ulata, prędki i zwierzęcy; zawiść bez serca i bez wnętrzności; zazdrość z językiem na kształt kolca; mściwość, na wskróś przejadłą gniewem, która chce pożywienia, a nigdy sytą być nie może; rozrzutność z gębą z przodu i z tyłu, która pochłania ziemię i wapno; i skąpstwo długie i suche, z okiem o leniwej powiece, i lekkomyślność, o wesołem sercu, o ciele zażywnem, któremu kości brakuje......“

Ciekawą jest rzeczą, jak myśl ta sama, przechodząc przez wieki, coraz to zmienia kształt, według wyobrażeń wieku. Pierwsza zasadnicza myśl jest ta sama w poemacie IV i XIX wieku: „zawsze ten sam człowiek, przesycony wiedzą, a nawrócony miłością“. Ale w poemacie Atenais uczucie ziemskie podniesione jest głębokiem uczuciem religijnem; w XVI wieku Kalderon, gorliwy katolik, podjął tę samą myśl, na tle tej legendy osnuł dramat, nie zmieniając nawet nazwisk, ani pojedynczych szczegółów, podniósł tylko rzecz całą, nadał jej formę bardziej dramatyczną, przez tchnienie prawdziwie hiszpańskiej namiętności. Kalderoński Cypryan nie oddaje się w moc szatana, dopiero pokochawszy Justynę; dla niej tylko pragnie wiedzy i znajomości sztuk czarnoksięskich. Tu znowu uczucie religijne staje się dźwignią i ratunkiem człowieka, już nie tyle obałamuconego rozumem, ile zaślepionego namiętnością. W naszym wieku zmateryalizowanym żywioł religijny odpada zupełnie, w grę wchodzi już tylko miłość prosta do kobiety, do Gretchen-Heleny, symbolu i ideału piękności, miłość okupująca własną swą siłą grzechy i zboczenia rozumu.

Przytem legenda coraz to więcej traci nadprzyrodzonych własności. Aby uwieść Gretchen, szatan nie używa, jak na pobożną Justynę, sztuk czarnoksięskich, gradu, burzy i przemian kochanka na wróbla, wystarcza mu —naszyjnik z brylantów. I Justyna XIX wieku, czy długo broni się znakiem krzyża św.?— nie broni się, ulega. O ile legenda straciła na świętości, o tyle zyskała na prawdzie, i tak na tle naiwnej legendy powstał dramat, sięgający głęboko w ducha ludzkiego, bo liczący się z wszystkiemi ułomnościami, namiętnościami słabego człowieka.

I w szczegółach ciekawa nastała odmiana. Szatan, który w IV wieku występuje: „w dyademie z kosztownych kamieni, w płomiennej szacie, z obliczem, które się równa kwiatom z czystego złota, ten prawdziwie bizantyński szatan, u Kalderona wygląda jak geniusz poetyczny złego, jak potężna chimera, zdjętą z jakiego obrazu renesansowego, na wpół mitologicznej, na wpół chrześcijańskiej treści.

W Fauście, z tej postaci szatana, zrazu naiwnej, potem poetycznej, zostaje już tylko— doktór filozofii, kreacya głęboko i prawdziwie pomyślana, a inaczej od wszystkich poprzednich. Czemże jest Göthowski Mefistofeles? czemże, jeżeli nie tym żywiołem złego, który w nas samych tkwi, jeżeli nie pierwiastkiem negacyjnym, szyderczym, toczącym wieczny spór z własnem naszem sumieniem, a którego pierwszą bronią jest rozum oparty sam na sobie, bez wiary, bez miłości? Postęp więc polega tu na coraz większem zbliżaniu się ku prawdzie ogólnej, ludzkiej.

Czyż zatem, widząc te odmienne pojęcia, przemiany jednej myśli, czyż można powiedzieć, że jeden autor naśladuje drugiego?

O naśladownictwie mowy tu być niemoże, nie mówiąc o plagiatach, i jeżeli tylko idzie o posługiwanie się pokrewną myślą, nie ma właściwie naśladownictwa w literaturze. Bo i w przykładzie, o który nam chodzi, niewiadomo nawet, czy Göthe miał kiedy przed oczami poemat cesarzowej Eudokii; — wiadomo owszem, że treść Fausta osnuł w głównych zarysach, na średniowiecznym dramacie: „Prawdziwa historya okropnej zbrodni i straszliwego ukarania doktora Fausta“, który już sam był przerobiony z starej legendy i grany po wszystkich jarmarkach niemieckich przed Göthem; już ten sam temat zużyli pisarze francuscy i angielscy. Kalderon czerpał bezpośrednio z legendy o Cypryanie, ale niewiadomo, czy z poematu Eudokii, czy z samej legendy greckiej, którą już Cesarzowa przerobiła na poemat. A więc i ona nie była już oryginalną, i ona już czerpała zkądinąd, naśladowała. Ale na takim rodzaju naśladownictwa nikomu zależeć niemoże: kwestya to bez żadnej wartości głębszej, i tylko dla pedantów zajmująca, skąd pisarze biorą pierwszy wątek swych pomysłów. Na cóż tu powtarzać znane rzeczy, że Szekspir czerpał z starych nowel włoskich, z Boccacia, i z kronik średniowiecznych, że Molier zapożyczał treści od mniej znanych autorów, że niejeden wierszyk Musseta, tak zachwycający oryginalnym zwrotem, dałby się w pierwszej treści odszukać w starym poecie 15go wieku.

Naśladownictwa pod względem pierwszej inwencyi dlatego niema właściwie w literaturze, że trudno, nawet niepodobna odszukać, gdzie jest pierwsze autorstwo. Gdzie, kiedy, u kogo powstała pierwszą myśl? Najczęściej był to fakt rzeczywisty; tak było z Cypryanem, który rzeczywiście musiał umrzeć śmiercią męczeńską, tak z doktorem Faustem, który istniał, i był średniowiecznym magikiem. Na tle prawdziwego faktu wyobraźnia ludowa snuje dalszy wątek, poeta podejmuje ten wątek, przedstawia w żywej formie, podejmują go inni — i tak powstaje poetyczny pomysł. Ten powolny proces przypomina mitologiczną bajkę o Dafnis, która powoli wrastała w ziemię; z początku jeszcze kobieta żywa, z krwi i ciała, a już prawie drzewo; i stopniowo krew jej przechodzi w soki, ramiona przeginają się w konary, bujny włos w liście zielone, i cała niknie, a życie jej ziemskie odtąd objawia się wzrostem liści, kwiatu i owocu. Tak fakt rzeczywisty, żywy, przechodzi powoli z rzeczywistości w idealność, gubi się pierwsze wspomnienie ziemskiego bytu, niknie wyraźne wspomnienie tego, co było prawdą na ziemi, i fakt przemienia się w ideę, wrasta w grunt wspólny, rozkwita w kwiat poezyi.

Na dnie wszelkich pomysłów poetycznych, tak już później subtelnych, przekształconych, wzbogaconych, leży pierwotnie setka danych bardzo prostych; jakiś fakt miłości, rozpaczy, bohaterstwa czy poświęcenia. Życie rzeczywiste nie jest tak skomplikowane, jakiem go czyni literatura; na wielkim warsztacie kilka jest nici zawsze tych samych, wspólnych wszystkim ludziom, z których dopiero poeta wysnuwa tysiące nitek pajęczej przędzy.

I dlatego, że tłem wszelkiej poezyi są te proste pierwiastki, zdaje się ludziom, że nic nowego w literaturze; bo i rzeczywiście tak jest: nic nowego w literaturze, bo nic nowego na ziemi; nowość, oryginalność leży właściwie w przerobieniu indywidualnem ogólno-ludzkiej treści. To co wogóle nudzi i zniechęca ludzi do literatury, to ciągłe powtarzanie jednych motywów, mnie przeciwnie cieszy i lubię wyobrażać sobie myśl ludzką jako grunt wspólny, własność całej gminy. Myśl jest wielką demokratką; kto chce, zbliża się do niej; skąd powstaje, niewiadomo, niema legitymacyi, ani papierów rodowych, jest własnością ogółu. W świecie materyi jeden jest pierwiastek wspólny wszystkim organizmom; tak i w świecie idei. Jeden jest wielki, wspólny materyał, jedno powszechne ognisko: czerpią z niego i wielcy i mali, jednym słaba tylko iskierka, drugim potężny płomień dostaje się w udziele, ale przeto świat myślący zaprzeć się nie może cechy powszechnego, moralnego braterstwa.

Wiedeń, w lutym. Z. D.

Następują wydatki na administracyę polityczną krajach w sumie 5,589,000 złr., t. j. o 4394 złr. iej od preliminarza rządowego. Przyjęto je po ku uwagach pp. Obentrauta i Lustkandla, których drugi żąda zebrania materyałów do re- my administracyi politycznej.

Koniec posiedzenia o godz. 3 minut 10.— Na- ne jutro.

Warszawa 25 lutego.

my tu mamy przyczynek hałaśliwych mówek Skobelewa. Na raucie u hr. Uruskiego, na rym znajdowało się kilkaset osób, jen. Paniu- , dobrze podchmielony szampanem, urządził ach, o czem? o wojnie — i z kim, z Niemcem, w znaczeniu Austryaka i Prusaka. Zniszczy- ich! — krzyczał — bo żołnierz ruski pierwszy Europie, widziałem go, tydzień nic nie je i bije a Niemiec głodny płacze i broń rzuca. Gdy ktoś z potulnych słuchaczy zwrócił uwagę, iż wojnę trzeba pieniędzy, zawołał z zapałem: najdą się; powiesimy pięciu, dziesięciu, albo udziestu żydów i pieniędzy dadzą!“ Ani słowa tem niema zmyślenia. Tak rozwięzują zagadnie- wojny i pokoju, posiadania i braku pieniędzy erałowie rosyjscy. Nikt nie roztelegrafował tej wy, a w czemże ona głupsza od mowy Skobe- a? Że tamten tęgi rębacz, znany z waleczno- i ten mu nie ustąpi, przynajmniej w walce ydami, gdy się znowu zdarzy.

Pogłoski o wojnie u nas szerzą się. Wszyscy pewni, a najwięcej **rubel**, który na łeb spa- Klną też kupcy mówki jen. Skobelewa, a nie gosławią go Niemcy dygnitarze, których tylu Rosyi. Po skórze dreszcz im biegnie, bo skoro Niemcu, jako o wrogu mowa, to od nich się za- ie. Szeroka dola słowiańska, poświęcająca się Serbów, Bułgarów, Hercegowińców, bijąca się ich wolność i ołtarze, a gniotąca Polaków wol- ść i ołtarze.

Z czem się Rosya bić będzie? Zkąd tych żoł- rzy, zkąd uzbrojenia, zkąd pieniędzy? Mowy obelewa wytłumaczyć trzeba anarchią, panują- w Petersburgu, na dowód której opowiadają egdotę następną: W. książę Włodzimierz wysłał ufanego oficera z własnoręcznym listem do ks. smarka. Oficer szerokiej słowiańskiej natury, nie trzymał, otworzył kopertę, przeczytał i z listem szedł wprost do Cesarza. Cesarz po przeczyta- wynagrodził go natychmiast wysoką rangą ojskową. Może to i z gruntu zmyślone, ale świad- o bezrządzie, kiedy brat i taki brat pisze swą rękę do Bismarka. O tej anarchii rozpo- iadają setki anegdot; ale poco anegdoty, sądy, kreta jeden za drugim gonią, jeden znoszący ugi, gdy dygnitarze zmieniają się ciągle, gdy dnego interesu załatwić niepodobna w Peters- rgu, tak jedna władza odsyła do drugiej, druga trzeciej.

Karnawał skończył się weselej, niż zaczął. Roz- lała się Warszawka, popuściła pasa. Z zaczę- m postem, zaczął prelekcye prof. Tarnowski o *ieboskiej Komedyi*. Cenzura wyrzuciła mu co jtreściwsze, poznać z pauz i z luk; na pierwszej elekcyi przyjęty był chłodno, na drugiej bardzo rąco. Mówił ślicznie, rozbiór estetyczny, głęboki oć tak obcięty. Sala ratusza przepełniona, a na zyszłych prelekcyach będą pustki, jak zawsze. iesprawiedliwością jestto względem innych i celu, óż z tego, kiedy prof. Tarnowski tylko umie mó- ć i porywać wymową, artystycznie obrobioną.

Sprawy krajowe.

Odbieramy następujące pismo:

yczytawszy w dzienniku *Czas* z dnia 22 lutego w orespondencyi z Bochni w sprawozdaniu z posie- zenia przedwyborczego, jakobym ja postawił kan- ydaturę p: br. Adolfa Lipowskiego na posła do ady państwa, upraszam o sprostowanie tej grubej omyłki; albowiem ja, który gorąco popierałem popieram kandydaturę p. Atanazego Benoego, ie mogłem stawiać drugiego kandydata. Zwróci- em jedynie uwagę przy postawieniu kandydatury . Atanazego Benoego przez p. Br. Gostkowskie- o, że z powodu iż p. br. Lipowski nie jest obe- ny, a także jako kandydat występuje, należy zapy- ać obecnych czyli kto nie stawia kandydatury p. r. Lipowskiego, w skutek czego zabrał głos p. r. Konopka i postawił tę kandydaturę.

Edward Homalacs.

Otrzymujemy następujące pismo:

W Nr 43 Waszego szanownego organu znajduje się korespondencya ze Lwowa, zawierająca stre- szczoną wiadomość o przebiegu pierwszego posie- dzenia delegatów Towarzystwa kredytowego, w któ- em pan korespondent potakuje rekryminacyom pana delegata Pruszyńskiego, przeciw Dyrekcyi, że nie umiała zapobiedz rozwielmożnieniu się pow- stałych później w kraju zakładów finansowych. Nie dziwno nam, że pan korespondent nie jest ob- znajomiony z różnemi fazami żywota Towarzystwa kredytowego. Lecz za to p. Pruszyński, który od ylu lat funkcyonuje jako delegat, powinien był przecież zaznajomić się z przeszłością zakładu, aby nie rzucać na pamięć obwinienia na zarząd Insty- yi z wolnej woli obywateli wybrany.

Od roku 1861 wychodzą drukowane protokóły ogólnych zgromadzeń wraz z dotyczącemi sprawo- zdaniami Dyrekcyi; otóż wziąwszy do ręki proto- kół z roku 1861 byłby z dotyczącego sprawozda- nia następujące daty wyczytał, mianowicie:

Towarzystwo kredytowe ziemskie, po długich zabiegach ówczesnych Stanów, zostało przez też Stany w roku 1842 w życie wprowadzone. Ogólne jego zgromadzenie, czyli reprezentacya prawodaw- cza składała się z zebranych na sejm krajowy sta- nów i z członków Towarzystwa, którzy się na ta- kie zgromadzenie zjawili. Po trzech latach miało być prowizoryczne urządzenie zamienione w stałe ze stałym etatem i ze stałą podstawą do wymiaru pożyczek, gdyż początkowy przepis tego wymiaru był za nadto skrupulatny.

Ta reforma wypadała właśnie na najsmutniejszej pamięci rok 1846, w którym to roku i następnym sejm nie został zwołany, a przeto i ogólne zgro- madzenie miejsca mieć nie mogło. Zaś w roku 1848 z nastąpioną nową erą Stany zniesione zo- stały, przez co Towarzystwo kredytowe zostało bez reprezentacyi prawodawczej.

Bez straty czasu Dyrekcya zabiegi czyniła, aby zwołać na nadzwyczajne zebranie właścicieli dóbr tabularnych, jako tych w których interesie Towa- rzystwo założone zostało, a to w celu aby uchwa- lili przyszły skład reprezentacyi prawodawczej.

Dopiero w roku 1861 zezwolił rząd na takie ze- branie obywateli ziemskich z wezwaniem aby prze- dłożono propozycyę do składu przyszłej reprezen- tacyi prawodawczej Towarzystwa i do tych zmian w statutach, których zaszłe zmiany w ustroju spó- łecznym wymagają.

Tegoż samego roku poszedł elaborat odpowie- dni do Namiestnictwa a z tamtąd do Wiednia, gdzie po długich naradach uznano potrzebę przed- łożenia tego elaboratu sejmom galicyjskiemu i bukowińskiemu, dla powzięcia ich opinii, czy ze- zwala na odłączenie reprezentacyi Towarzystwa od reprezentacyi krajowej i względem rękojmi cią- żącej na funduszu domestykalnym.

W tym celu pomieniony elaborat odesłany zo- stał z Wiednia do rządów krajowych z końcem roku 1862. W r. 1863 dla wypadków w Króle- stwie Polskiem sejm nasz niezostał zwołany; musiała więc sprawa nasza czekać przyjaźniejszej pory. Sejm zaś bukowiński nie widział się spowodowa- nym przyspieszyć owego załatwienia, a na urgens ze strony dyrekcyi do prezydyum owego sejmu przyszła jego decyzya, że nic nie chce mieć z To- warzystwem do czynienia. Dość, że dopiero w roku 1867 była dyrekcya w możności zwołać ogólne zgromadzenie w nowym składzie i przedłożyć te- muż wnioski do wymiaru pożyczek i do wydawa- nia 5-odsetkowych listów, co było koniecznem dla konkurencyi z Bankiem hipotecznym, który do- brze korzystał z przeszkód wyżej wskazanych To- warzystwa, a może i na ich przydłużenie wpłynął, aby się rozwielmożnić, gdyż dopiero w roku 1869 była dyrekcya w możności uchwały z r. 1867 za- stosować.

Okoliczności więc a najbardziej panowie wła- ściciele ziemscy dopomogli do rozwielmożnienia się Bankowi hipotecznemu.

Przy rozszerzeniu normy do wymiaru pożyczek, zwrócono się do Towarzystwa, bo kiedy przez pierwszych 26 lat wydano pożyczek 4-odsetko- wych za 24,000,000 złr. To od roku 1869 przez następne 13 lat wydano pożyczek już 5-odsetko- wych za 44,000,000 złr., a spłacono obcych po- życzek w zastępstwie członków Towarzystwa za 4,900,000 złr. To były rzeczywiste konwersye, nie zaprawione jednak jeszcze sangwinicznemi za- chciankami, któreby chciały zrobić z Tow. kr. fi- nansowe eldorado ziemskie. Towarzystwo nie jest jednak bankiem, opartym na milionowych akcyach, lecz posiada tylko fundusz rezerwowy w sumie 1,300,000 złr., który po większej części użyty jest na pokrycie zaległych rat. Czemże tu wo- jować?

Kazimierz Krasicki.

Sprawy monarchii.

Mowa posła Hausnera

miana na posiedzeniu Izby poselskiej dnia 25 lu- tego podczas rozprawy budżetowej nad funduszem dyspozycyjnym.

Zanim to wypowiem, co przed godziną wypo- wiedzieć zamierzałem, muszę odpowiedzieć naj- pierw w kilku słowach na to, co tu mówił sza- nowny mowca poprzedni. Gdy zażądał głosu de- putowany Dr Russ, zaniepokoiło to mnie do pe- wnego stopnia, gdyż powinienem był wczoraj albo jeszcze przedwczoraj mówić, kiedy na mnie do- piero dziś kolej nadchodzi, i materyał, którego do- starczyli mi rozmaici mowcy, już sam przez się stał się nader obszernym i obfitym; z obawą oczekiwałem przeto, o ile powiększy go jeszcze pan Dr Russ, jako mowca jeneralny.

Tymczasem szanowny mój poprzednik sprawił mi bardzo przyjemną niespodziankę. To, co on powiedział, po największej części bywało już w tej Wys. Izbie nieraz wypowiadanem. Nieraz już mó- wił on o wytargowaniu koncesyj dla krajów, które mnożą się coraz bardziej pod wpływem polityki kompromisów ze szkodą interesów państwa; nie- raz on już opowiadał o tem, co zresztą wyliczał i poseł Plener, ile to koncesyj przyznano za rzą- dów gabinetu hr. Hohenwarta; szeroko też mówił o tem, ile czeskich cukrowni zbankrutowało, tylko w tym celu jedynie, ażeby doprowadzić do tej świetnej konkluzyi, że to wszystko niczego nie do- wodzi *(Wesołość na prawicy)*. Mówił o żelaznej obręczy i o rysach i pękaniu, którego spodziewał się, lecz którego dojrzeć nie może, a w końcu wy- toczył wcale już nie nową historyę o panowaniu Polaków i o straszliwym ucisku, w jakim mają żyć Rusini. Tylko dwie rzeczy w przemówieniu Dra Russa wydały mi się nowemi: jeden fakt i jeden pogląd; fakt, iż czescy członkowie komisyj sejmowych tłómaczyli się z tego, jeśli mówili w swoim rodowitym języku *(Słuchajcie! z pra- wicy)*, i to zdanie wypowiedział szanowny poseł w tym samym momencie, kiedy właśnie narzekał na nierówny wymiar koncesyj w Galicyi, żądając, ażeby przyznać Rusinom takie same prawa, jakie mają Czesi. Otóż mogę zapewnić, iż w naszym sejmie Rusini mówią po rusku, żadnemu z nich nieprzyszło nigdy na myśl, prosić o przebaczenie za to, gdy mówi w języku macierzystym *(Żywa wesołość na lewicy)*.

Drugą nowością w mowie Dra Russa jest pogląd pewien. Twierdzi szanowny mowca, iż Niemcy w Czechach kierują się głównie dwoma uczucia- mi. Pierwszem z nich jest to, że należą do pierw- szego narodu ucywilizowanego. To jest uczucie silne, pełne samowiedzy; drugiem uczuciem jest obawa, ażeby nie zostali przerobieni na Czechów, gdyż nie czują się dość silnymi w tej mierze, iżby zdołali oprzeć się zczechizowaniu *(Wesołość na prawicy)*. Nie chcę zapuszczać się w długie wy- wody, i pozostawiam już wysokiej Izbie wyszu- kanie źródła tych dwóch tak sprzecznych z sobą uczuć. Naród, który czuje się o tyle silnym, iż poczytuje siebie za pierwszy w szeregu ucywilizo- wanych narodów, a obawia się ażeby nie utracił swej narodowości, nie pod brzemieniem władzy ja- kiejś uprzywilejowanej rasy, lecz po prostu tylko pod wpływem równouprawnienia, wydaje mi się przecież czemś dziwnem, czemś, czego trudno nie nazwać sprzecznością.

Pragnąłbym dotknąć jeszcze jednej maleńkiej sprzeczności, w którą uwikłał się szanowny poseł. Powiedział on mianowicie: Czemu Czesi upierają się przytem, ażeby w czysto niemieckich powia- tach przyjmowane były czeskie podania, ażeby w całych Czechach uczono w szkołach czeskiego języka, że to przymus, który na nic nie zda się, a przedtem znów mówił: w czysto niemieckich po- wiatach istnieją liczne czeskie stowarzyszenia, i żyje tam mnóstwo robotników czeskich, którzy mają wszelką swobodę w pielęgnowaniu swej narodo- wości *(Wesołość na prawicy)*. Gdzież ta swoboda, jeśli im nie ma być wolno napisać podania w swoim języku rodowitym? *(Wesołość na prawicy)*.

Objaśnię w krótkości, dla czego zabieram głos przy rozprawach nad pozycyą „Fundusz dyspozy- cyjny,“ gdy zrzekłem się głosu przy dyskusyi je- neralnej. Pragnę bowiem przedewszystkiem spro- stować mylne twierdzenie jednego z tutejszych dzienników, jakobym nie chciał solidaryzować się w ogólności ze słowiańskiemi poglądami księcia Czartoryskiego, jakoteż z wywodami p. prezesa ministrów. Mogę powiedzieć, że z wieloma, może nawet z wszystkiemi zdaniami mego szanownego kolegi zgodziłbym się, lecz nie miałem obowiązku i nie czułem potrzeby w dyskusyi ogólnej solida- ryzować się ze wszystkiem, co kto przedemną po- wiedział. Co najwyżej mogłem wówczas poczuwać się do obowiązku w ogólnem pojęciu zgodzić się z uchwaleniem budżetu, jakoteż z dołączonym do niego ze strony rządu komentarzem.

Było to dla mnie cokolwiek trudnem zadaniem, gdy J. E. pan minister finansów w swem przemó- wieniu stanowczo oświadczył się przeciwko oso- bistemu podatkowi dochodowemu, i zapowiedział dalsze pomnożenie pośrednich podatków, które to zapatrywania w przedłożeniu projektu nowej taryfy cłowej dobitną uzyskały ilustracyę.

Otóż ja jeszcze przed rokiem miałem zaszczyt wyłuszczyć wobec Wys. Izby wręcz odmienne za- patrywania na kwestyę zaprowadzenia osobistego podatku dochodowego i na podatki pośrednie, i dlatego też nie chciałem zabrać głosu teraz pod- czas dyskusyi jeneralnej nad budżetem. To wy- znanie zmusza mnie jednak do wytłumaczenia się, dlaczego pomimo to głosowałem za przejściem do rozpraw szczegółowych, i będę głosował za przy- zwoleniem funduszu dyspozycyjnego. Nie czynię tego ze względów karności klubowej, gdyż regu- lamin Koła pozwala wstrzymać się od głosowania, a tem samem wstrzymać się od zabierania głosu. Nie zmuszony więc, lecz z przekonania swobodne- go przemawiam i będę głosował za wnioskami ko- misyjnemi.

Wszystko, co nas w świecie otacza, ma wartość względną: katar jest zdrowiem w porównaniu z za- paleniem płuc, położenie włościanina galicyjskiego w jego wcale niewykwintnej chacie, nazwać można zamożnością w porównaniu ze stanem proletaryu- sza, szukającego schronienia w nocnych przytu- liskach publicznych i skazanego na żywienie się zupą rumfordzką, a nasze teraźniejsze ministerstwo jest doskonałością, pomimo podatku naftowego i pomimo projektu taryfy cłowej, jeśli porównam je z tymi, którzy uderzają na nie, i którzy niewątpliwie zajęliby jego miejsce, jeśliby ten rząd upadł. Na- zwijcie to panowie, jak chcecie, ja tego jednak inaczej nie nazwę, jak tylko nakazem rozsądku, a przedewszystkiem postulatem utrzymania bytu *(Brawo z prawicy)*.

Co mnie głównie zniewala do takiego zachowania się, to ta okoliczność, że tak w tegorocznej roz- prawie jeneralnej nad preliminarzem budżetu, jak i przy wszelkich innych okazyach, dawne stron- nictwo wiernokonstytucyjne, a teraźniejsza zjedno- czona lewica, jasno i wyraźnie wypowiada, czego mają się spodziewać ludy austryackie, jeśliby kie- dyś znowu dostał się portfel w ich ręce. W takim razie pozostałby z pewnością i podatek naftowy, i nowa taryfa celna, ludy Austryi byłyby świad- kami bardzo gruntownych rozpraw o osobistym podatku dochodowym, lecz ostatecznie cofniętoby z pewnością projekt ów pod wpływem partykular- nych interesów lub wątpliwości stronnictwa. Lewica nie bierze bowiem swoich ministrów na tortury moralne jak prawica, lecz rozciąga projekta i wnioski swoich ministrów na łożu Prokrusta, obci- na je bez litości, a w końcu zatapia je w toniach zapomnienia, chociaż przy tem wszystkiem mini- strowie ani na zdrowiu, ani na życiu żadnego szwanku nie doznają.

Tego, co ja uważam za pożyteczne, ludy au- stryackie nie otrzymałyby, ale utraciły niezawo- dnie wszystkie owoce swobodnego rozwoju mowy ojczystej i narodowości, zbierane od r. 1868, i to dopiero wywołałoby faktycznie takie rozgoryczenie i niezgodę, jakiej postrachy dziś przed nami ma- lują. Mówią nam, że rozgoryczenie jest powsze- chne. Proszę bez uprzedzenia rozstrząsnąć kwe- styę, kto do rozgoryczonych należy? Czesi, Sło- wianie i inni, widzący swe dawno i słusznie ży- wione nadzieje spełnionemi, z pewnością nie są niezadowoleni. Byłby to nonsens. Według zapatry- wań policyi przed marcem roku 1848, nie ucho- dziło dawać ludowi cokolwiek, co tenże uważał za słuszne, gdyż obawiano się, że lud ten może jeszcze więcej zażądać. Ale były to przedmarcowe pojęcia policyi, które wam, moi panowie, z pe- wnością są obce! *(Wesołość na prawicy)*.

Niemcy w czysto-niemieckich prowincyach, któ- rzy nie widzą, aby w najmniejszej nawet rzeczy bujne ich narodowe i duchowe życie było w jaki- kolwiek sposób naruszone, a posiadają dość samo- wiedzy i godności, aby wiedzieć, że przewaga Niemców polega nietylko na konstytucyi, na ustroju, na administracyi, tradycyi historycznej, ale także na istotnie wysokim stopniu ich kultury, i że prze- wagi tej nikt i nigdy tknąć nie może, ci z pe- wnością także do niezadowolonych nie należą. Wreszcie Niemcy w prowincyach o mięszanej lu- dności, którzy nie w każdym już wymiarze prawa na korzyść trzeciej osoby radzi zaraz widzieć po- krzywdzenie własnego, zupełnie salwowanego pra- wa, a takich przecie także bardzo wielu się znaj- dzie, ci także nie liczą się do niezadowolonych. Pozostaje więc tylko owa frakcya Niemców w pro- wincyach o mięszanej ludności, która każdy akt równouprawnienia ogłasza jako dotkliwe narusze- nie przewództwa i hegemonii, i przeciw każdemu takiemu aktowi protestuje, choćby nie przekraczał granic możliwości.

Tę opozycyę zawiści — innego zaiste wyrazu znaleść na to nie mogę — należałoby zadowolnić porzuceniem wszelkich zasad równouprawnienia, i to wszędzie, nawet tam, gdzie owi zawistni stano- wią niewidoczną nawet część ludności. Albowiem zalecono taki przewrót wyraźnie w Krainie, jak- kolwiek ostatnie obliczenie ludności Krainy wyka- zało, że tam żyje nieco więcej niż 20,000 Niem- ców w pośród 460,000 Słowieńców; a zatem 23 cząstkę ludności stanowiłby element, na którego wyłączną korzyść miałaby nastąpić reakcya. Z tych 20,000 należy odliczyć jeszcze 10 do 12 tysięcy Koczebian (Gotschsee), którzy nie czują się w ni- czem pokrzywdzeni; pozostaje więc 8 do 9 tysięcy głów przeważnie przelotnej ludności w Lublanie, i na rzecz tej to ludności mieliby utracić Słowieńcy zyskane koncesye w szkole i w języku, a powstałe wówczas i łatwo zrozumiałe rozgoryczenie miałoby pozostać nieuwzględnionem. Otóż przykład mądro- ści stanu tych, którzy na słowo „pojednanie“ wy- lewają pełną czarę swego gniewu i szyderstwa *(Oklaski z prawicy)*.

Mówiłem był o partyi „wiernokonstytucyjnej“— i w istocie zdaje się, że nietylko wyraz ten, ale i pojęcie do niego przywiązane zatraciło się zu- pełnie — i że tylko fizykalne oznaczenie „zjedno- czona lewica,“ jest odpowiedniem. Będę próbował to udowodnić. Bywali marnotrawcy czasu, którzy zadawali sobie bezpłodną pracę obliczania, ile rze- czowników zawiera biblia, i przyszli do rezultatu, że w „księdze objawienia“ ze wszystkich rzeczo- wników wyraz „Bóg“ był najczęściej użytym. Gdy- by podobny szperacz zajął się przewertowaniem wszystkich mów z ław zjednoczonej lewicy w tym roku wypowiedzianych, docieklby ku największemu zdziwieniu, że wyraz „konstytucya“ nie przychodzi w nich ani razu, a jeśli jest użyty w podrzędnych wywodach, to nie w znaczeniu, jakoby to był sztan- dar albo palladium owego stronnictwa, co więcej, zagrożone palladium!...

Jakżeż to się stało? Wszak to zaledwie pół- trzecia roku temu, jak połączona lewica zwalczała przy wyborach kandydatów prawicy głównie i przedewszystkiem jako przeciwników konstytucyi! Przecież to było jej hasłem bojowem, które na- wet dopomogło kandydatom jej w niektórych okrę- gach do zwycięztwa. Jakżeż to się dzieje, że dziś ani jeden mowca z obozu połączonej lewicy nie znajduje powodu do użalania się na to, jakoby konstytucya była zagrożoną, ani też najmniejszej nie czyni nikt wzmianki o jakiejkolwiek modyfi- kacyi jej postanowień? Możecie mi odpowiedzieć: Stało się to dlatego, że do zmiany konstytucyi potrzeba większości dwóch trzecich w Izbie. Na to ja znów odpowiem — i panowie przyznacie mi, że są na to sposoby, ażeby i bez większości dwóch trzecich dodać niby „uzupełnienie“ do konstytu- cyi, przekręcić ją i do absurdum sprowadzić. Prze- cież to bardzo łatwo udaje się, i mamy już z da- wniejszych czasów przykłady podobnego postępo- wania.

Lecz co więcej! Właśnie nasi mowcy: ks. Czar- toryski i Dr. Rieger powoływali się kilkakrotnie na konstytucyę, oni to dowodzili, że żądania na- sze opierają się nietylko na prawie natury, na tradycyi historycznej, lecz także i na postanowie- niach zasadniczych praw państwa. Więc my, prze- ciwko którym sfabrykowano cały osobny rozdział konstytucyi (nowellę o bezpośrednich wyborach), my powołujemy się na konstytucyę, my pragnie- my zgodzić z nią nasze wymagania — gdy prze- ciwnie, stronnictwo konstytucyjne, czyli raczej **byłe** stronnictwo konstytucyjne wywiesza różne, przeróżne hasła, z których jedno trudniej niż dru- gie pogodzić z literą i duchem konstytucyi: starą austryackość, dawny austryacki biurokratyzm, wy- łączną niemieckość, język państwowy, jakoteż idee Maryi Teresy i Józefa II. *(Wołania z prawicy: To prawda!)*.

Później jeszcze zwrócę się do kwestyi, o ile te wszystkie rzeczy nie dadzą pogodzić się z kon- stytucyą; lecz teraz tylko wspomnę, dlaczego wy- raziłem się, że nowela o wyborach bezpośrednich przeciw nam jest wymierzoną.

Podniosę tylko jeden punkt, w którym tak schmerlingowska ordynacya wyborcza, jakoteż i ustawa wyborcza z r. 1873 Galicyę w tak niesły- chany sposób krzywdzi, że coś podobnego z pe- wnością nie zdarzyło się pewnie w konstytucyi żadnego państwa. Mam tu mianowicie na myśli liczbę posłów, którą kraj nasz ma prawo wybie- rać do Rady państwa. Ilość ta jest tak małą, że w porównaniu z innemi prowincyami państwa mie- szkańcy Galicyi zdegradowani są na pół-ludzi, a w porównaniu n. p. z Salzburgiem na jedną trze- cią część człowieka. Zaledwie 94,000 Galicyan wysyła jednego posła, gdy na 32,000 mieszkań- ców Salzburga przypada już jeden deputowany. Powiecie może panowie: o tem rozstrzyga nie ilość mieszkańców, lecz kwota podatków. Lecz i z tego stanowiska sądząc, kraj nasz ponosi krzywdę.

Wedle preliminarza budżetowego na rok 1882 płacimy 11_4 milionów złr. podatków, a wysyłamy 63 posłów do Rady państwa. Każdy poseł gali- cyjski zastępuje przeto 176,000 złr. podatków. W porównaniu z siedmiu innemi prowincyami pań- stwa jesteśmy w tym względzie pokrzywdzeni, gdy Tyrol w porównaniu z swoją siłą podatkową wysyła dwa razy tylu posłów, a Vorarlberg i Dal- macya nawet więcej niż dwa razy tyle.

Widzicie, moi panowie, wobec takiej ordynacyi wyborczej, która nas krzywdzi tak ze względu na cyfrę ludności jak niemniej także ze względu na naszą siłę podatkową, my nie występujemy prze- ciwko niej. My z stoicznym spokojem znosimy zarzut bierności. Takie nasze zachowanie się wobec tyle nam nieprzychylnej ordynacyi wybor- czej, stanowi dowód przekonywujący, jak znaczne uczyniliśmy w ostatnich czasach postępy w bez- warunkowej wierności dla państwa, a to znów sa- mo przez się sprowadza mnie na przemówienie posła Kułaczkowskiego, który powiedział o Pola- kach, że ich patryotyzm austryacki jest nadzwy- czajnie młodziutki. Najnowszej daty jest może przesada w nim; że jednak od czasu kiedy wy- dane zostało rozporządzenie, przywracające języ- kowi polskiemu jego naturalne prawa, w drodze rzetelnego przeświadczenia wzmocniło się w nas poczucie łączności z państwem austryackiem, że od tego czasu poczucie to swobodnie rozwija się u nas, to rzecz pewna. Takie zaś objawy tak ko- ronie, która przywróciła poszanowanie naszych praw narodowych, jak rządowi, który powziął w tym względzie inicyatywę, jakoteż i nam, któ- rzyśmy umieli okazać się godnymi tego, tylko za- szczyt przynoszą. *(Brawo! z prawicy)*.

Prawdziwie muszę powątpiewać, czy p. Kuła- czkowski swoją onegdajszą mową wielce się przy- służył sprawie, której jest oddany; mniemam bo- wiem, że nawet ci, co mu najbardziej sprzyjają, przyznać muszą ostatecznie, że poniekąd wła- śnie dowodził przeciw temu, co dowieść chciał,— i że nawet najpobłażliwsi przyznać muszą, że spo- sób, w jaki on proces karny, nie doszły jeszcze po za okres wstępnego dochodzenia, gdy nawet aktu oskarżenia jeszcze niema, gdy istota czynu nikomu nie jest jeszcze i nie powinna być znaną— za włosy wywlókł pod dyskusyę parlamentarną; że dalej sposób, w jaki on ten proces panom ko- mentował, jak szanse winy i niewinności oskar- żonych rozważał — że ten sposób conajmniej był dziwny i bez taktu.

Kilkakrotne zaś wypaczanie sprawy, że to po- lityczna namiętność partyjna, ba, że presya pol- skiego dziennikarstwa wywołała wystąpienie są- dowe i na nie wpłynęła, zawiera taką napaść na godność i niezawisłość austryackiego stanu sę- dziowskiego, jaka w tych przybytkach jeszcze ni- gdy bez nagany nie uszła, — i rzecz szczególna, właśnie mizerne restrykcye mowcy poprzedniego, że wcale nie myśli ubliżać sędziom, że ma ich za ludzi, zasługujących na szacunek, wywarły na mnie przykre, obrzydliwe wrażenie. Bo raczcież panowie osądzić, czy podobna sędziego, któremu się imputuje, że postępowanie stosuje do presyi dzien- nikarstwa, ogłaszać za załugującego na szacunek; taki sprzeniewierza się swemu obowiązkowi; a je- żeli kto miał odwagę z pierwszeń wyjechać, nie- chajże będzie na tyle odważnym i postępowanie sędziego należycie scharakteryzuje!

Natomiast wielce mnie rozrzewnił trud, jaki so- bie zadał p. poseł z robieniem wyciągów z pol- skich dzienników; — czuję się mu bardzo obowią- zanym, i odsługuję się nawzajem prezentem. Moje cytaty mam z trzech moskiewskich dzienników, z których dwa we Lwowie wychodzą, a jeden w Petersburgu.

Pierwsze dwa cytaty datują się z r. 1866, a to z czasu po bitwie pod Sadową, kiedy się zdawało, że Austrya runie pod ciosami Prus, i kiedy to tym, przybierającym się w wierność dla państwa zdawało się, iż teraz nadeszła pora do zrzucenia z siebie maski.

Słowo z d. 27 czerwca 1866 powiada: „Wszel- kie usiłowania dyplomacyi i Polaków, aby zrobić z nas osobny naród Rutenów i unitów, były da- remne, a galicyjski, węgierski, moskiewski i to- bolski russycyzm jest pod względem geograficznym i etnograficznym, jakoteż obrzędowym, jedną i tą samą Rusią. Sądzimy, że był by już czas, prze- kroczyć nasz Rubikon i wszem wobec wypowie- dzieć otwarcie: my nie możemy chińskim murem odłączać się od całej reszty naszego świata ru- skiego pod względem języka, literatury, kościoła i narodowości — my nie Rusini z r. 1848, my nastojaszcze Russkije! *(Słuchajcie! Słuchajcie! z prawicy)*.

Drugi artykuł *Słowa*, z d. 22 sierpnia 1866 brzmi: „Jeżeliśmy w r. 1848, dla pozyskania so- bie łaski rządu, zapewniali ówczesnemu guberna- torowi, żeśmy Rusini a nie Russkije (Moskale), to historya nam wybaczy tę nieprawdę; gdybyśmy bowiem byli prawdę powiedzieli, to nie pozwolono- by nam dychać po **rusku**.“

Petersburgskie Wiedomosti z r. 1875 piszą: „We Lwowie powszechny popłoch. Organ słowiań- skiej partyi świętojurskiej podaje wiadomość, że kwestya odstąpienia Galicyi wschodniej Moskwie, jest już finalnie załatwiona. Austrya ma w zamian otrzymać Hercegowinę. A ponieważ *Słowo* do tego należy stronnictwa, które wskazówki bezpośrednio od Moskwy pobiera, więc doniesieniu jego wielką wagę przypisują. Wzmiankowaliśmy już nieraz, że ruska ludność Galicyi oswoiła się z myślą przy- łączenia do Moskwy; a jakie tam jest obecne u- sposobienie, to się uwydatnia paniczną trwogą Po- laków a odważnem występywaniem Russów tak w dziennikach jak i w zgromadzeniach, mianowi- cie na ostatniem zgromadzeniu Towarzystwa oświa- ty ludowej im. Kaczkowskiego w Haliczu.“ *(Słu- chajcie! Słuchajcie! z prawicy)*.

Zapewne p. Kułaczkowski nie zechce mnie po- mawiać o sknerstwo w wzajemnym prezencie.

Prawdziwie rozrzewniającem jest pałające nie- winnością pojmowanie pewnych rzeczy ze strony p. Kułaczkowskiego. Tak np. niema dość słów na wydziwienie się, iżby tacy dygnitarze i poczciwcy jak radcy dworu i kawalerowie orderów mieli być presumcyjnie zdrajcami stanu. Jakto, czyż dzieje, a zwłaszcza najnowsze Austryi dzieje nie pouczy- ły p. posła, że czasami nietylko radcy i kawale- rowie orderowi stają się zdrajcami stanu, ale że nawet skazani zdrajcy stanu mogą zostać mini- strami i kawalerami wielkich wstęg orderowych? *(Wesołość na prawicy)*.

Sprostuję jeszcze tylko pokrótce niektóre myłki p. Kułaczkowskiego. Tak np. powiedział, że gmina Hniliczki chciała przejść na prawosławie za pora- dą hrabiego della Scalla. Otóż della Scalla, czło- wiek lubiący żyć a obcy wszelkiej polityce, w kil- ku polskich pismach energicznie zaprotestował przeciw temu fałszywemu doniesieniu ks. Kaczały. Zadał temuż ks. Kaczale kłam i pozwał go przed sąd o oszczerstwo. P. Kułaczkowski, który obja- wił tak głęboką znajomość dziennikarstwa pol- skiego, musiał przecie czytać i ten protest, i mo- jem zdaniem, takie dwukrotne korzystanie z kłam- liwego doniesienia ks. Kaczały jest nienależytem parlamentarnej nietykalności nadużywaniem.

Szczep ruski — z języka i cywilizacyi tak nie- jako pokrewny bratniemu szczepowi polskiemu, jak mówiąca *plattdeutsch* część Niemiec półno- cnych części *hochheutsch* mówiącej — musi swo- jem przestawaniem na małem i powolnością, usza- nowaniem władzy, gościnnością i religijnością, tu- dzież swemi darami umysłowemi pozyskiwać naj- szczersze sympatye, a te sympatye dla szczepu ruskiego i my żywimy w pełnej mierze. Stosunki między Polaki a Rusinami są nietylko pokojowe, ale nawet przyjacielskie i serdeczne.

Ks. Naumowicz, kiedy tu zasiadał w Radzie państwa, rzekł był pewnego razu, że Rusini są plemieniem bez szlachty, — rzekł to z pewną du- mą. Wszelakoż istnieje szlachta ruska, tylko że co do języka i zwyczajów tak dalece się zbliżyła do polskiej, że jej to stronnictwo już do ruskiej nie zalicza. Ale brak tej klasy społecznej nie mógł- by Rusinom szkodzić, taksamo jak nie zaszkodził Szwajcarom lub Serbom.

Wszelako Rusini są też ludem bez średniego stanu, bez mieszczaństwa, a ta okoliczność wielce ważna dla ich narodowości i przyszłości. Albowiem każdy Rusin, który sobie przyswoił pewne wy- kształcenie, jest zmuszonym oprzeć się o cywili- zacyę albo polską albo moskiewską. Pierwszą drogą poszło wielu zdolnych mężów, którym to wyszło na cześć i pożytek. Drugą drogę obrała czynna, jednomyślna, dobrze wymusztrowana i świa- doma swego celu, i dlatego potężna partya, która od patrona grecko-kat. kościoła katedralnego we Lwowie powszechnie w kraju jest nazywaną partyą świętojurską. Tego autoromentu rusinizm był w po- przedniej Izbie posłów reprezentowany przez 15, a w obecnej przez 2 posłów, gdyż ks. Ozarkie- wicz jest Rusinem, ale nie członkiem partyi święto- jurskiej. Ta partya od r. 1847, po dzisiejszy dzień bezwzględnie i z coraz bardziej potęgującą się energią i śmiałością do jednego i tego samego ciągle zdążała celu, a tym celem: zbliżenie się i zupełnie zlanie z Moskwą co do języka, literatury i zwyczajów, co do religii i opinii politycznych.

Lecz to, co zrazu mogło uchodzić za zaślepie- nie i obłęd, to z biegiem czasu, a mianowicie od r. 1861 zamieniło się w grzech śmiertelny wzglę- dem własnego narodu. W tym bowiem roku, w któ- rym konstytucyjny obrót rzeczy dał mu w Austryi to, czego nigdzie indziej nie ma i co nad wszel- kie inne dobra najwyżej ceni: zupełną autonomię gminy i strzeżenie języka ojczystego w szkole lu- dowej, w sądownictwie, w urzędzie i w reprezen- tacyi krajowej — w tymże samym roku pod ber- łem Moskwy poczęło się przeciw układnemu i nie- szkodliwemu szczepowi ruskiemu dzieło zniszcze- nia, tak obrzydliwe i potworne, jakiego wiek 19

nigdy nie widział. *(Oklaski z ław polskich)*. Lud ubogi, nieszczęśliwy, bez wykształcenia szkolnego, tylko słabo bronił swego języka. Ale gdy się targnięto na wiarę ojców jego, to bronił się z pogardą śmierci, i od czasów pochodni Nerona i stosów hiszpańskiej inkwizycyi łotrostwo człowiecze nigdy nie wypędziło ku niebu tak wiszczących krzyków o pomoc z piersi męczenników za wiarę co wówczas.

Ja sam z drgającemi nerwami i okiem łzą zapływającem widziałem, jak kolbami i pałkami odpędzano lud od świątyni jego. Ale partya świętojurska nietylko nie zaprotestowała przeciw katowaniu swojej braci pod rządem moskiewskim — i owszem pomagała z wszelkich sił do dokonania dzieła. I dożyliśmy ze zgrozą tego, iż galicyjscy księża ruscy poruczone sobie parafie porzucali, wiary swojej się odprzysięgali i pod rządem moskiewskim wysokich urzędów dostępując, przy boku kolby i knuta pomagali schyzmatyczyć i moskwicić swoich własnych braci.

Ale nie koniec na tem nie dającem się niczem zagładzić postępowaniu — partya świętojurska i w Galicyi w prowadzeniu poruczonego sobie ludu nie jeden grzech popełniła: jad agitacyi moskiewskiej we wszystkie pory ludu zaszczepiła, od materyalnych interesów ludu oczy odwróciła, lichwę i nędzę forytowała. I taka-to partya, przy każdej sposobności łżąca stosunki konstytucyjne, które dopiero co otwarły Rusinom wolne pole do pracowania dla siebie, ta partya była sojusznicą stronnictwa wiernokonstytucyjnego! Wypuszczano ją przeciw nam, a nawet, jakby na szyderstwo, zwano ją wiernokonstytucyjną. A że coś podobnego było możliwem, to wina rozstroju stosunków parlamentarnych i liche informacye dziennikarstwa.

Powoli i stopniowo jednak rozwiewało się zaufanie ludu do prowodyrów, i już przy wyborach do sejmu galicyjskiego w r. 1876 lud tego i owego pominął. Ale dopiero wybory z roku 1879 zamieniły się dla partyi świętojurskiej w istne sądy Boże: z wyjątkiem dwóch została z ław tej Izby wymiecioną — i nie uchodzi, tak bezprzykładną klęskę w okręgach czysto ruskich przypisywać jedynie zdradzie obowiązku ze strony austryackich urzędników a przekupstwu i gwałtownictwu ze strony Polaków.

Wracam do moich poprzednich uwag. Konstytucya nie jest zagrożoną. O tem już nikt z tamtej strony Izby nie podniósł głosu. Za to jednak zagrożone są w r. 1882: stara austryackość, staro-austryacka biurokracya i idee Maryi Teresy i Józefa II. Z tych szacownych pozostałości historycznych miało pod rządami hr. Taaffego tak wiele odpaść przez znane frymarki i tylekrotnie podnoszone koncesye dla pojedynczych prowincyj — że już nic z nich nie pozostało. A twierdził to nietylko poseł Dr. Jacques, którego nawet przez lewicę częściowo źle przyjęta mowa była prawdziwym listem rozwodowym z liberalizmem, twierdził także i poseł z Izby handlowej w Chebie. Ale także i szanowny członek dawnego ministerstwa mieszczańskiego, mistrz i wódz partyi, który dobrze słowa swoje rozważa, mówił w tym samym duchu. Pragnął on powrotu dawno minionych stosunków, które z dzisiejszym duchem czasu pogodzić się nie dadzą.

Przypatrzmyż się nieco bliżej tym nowym hasłom. A przedewszystkiem starej Austryi. Jak to wygodnie ogólnikowo brzmi — a tak sympatycznie, że nawet wywołuje lekkie oznaki zadowolenia — przypomina to słowa pewnego francuskiego humorysty, który mówił deputowanym: „Jeżeli wam nic już do głowy nie wpadnie, jeżeli żadna nowa myśl się nie znajdzie — wołajcie tylko: Niech żyje Francya! a zawsze zbierzecie oklaski. Tem samem jest hasło: stara Austrya! Co to ma oznaczać? Przywiązanie do państwa, do dynastyi, wierność państwu bez różnicy narodowości. Ależ tego samego i my chcemy, to jest i naszem hasłem. Jednak w jaki sposób da się to pogodzić z wysuwaniem jednostronnie niemieckiego stanowiska, z którego wychodząc powiadają nam: albo niemiecka Austrya, albo żadna — rząd mniejszości, albo żaden? Otóż to jest austryackość obwarowana niemożliwą klauzulą t. j. obaleniem większości i zapoznaniem praw wszystkich narodów z wyjątkiem tylko niemieckiego. I to ma być dowodem dobrej austryackości. Jesteśmy dobrymi obywatelami austryackimi, ale bez podobnych zastrzeżeń, chcemy nimi być tylko w przypuszczeniu równego prawa dla wszystkich, zapisanego w ustawach zasadniczych i opartych na nich rozporządzeniach.

A teraz jeszcze staro-austryacka biurokracya, która szczególniej ma być zagrożona. Dalekim jest odemnie zamiar zapoznawania wielu cennych przymiotów dawnej biurokracyi; ale też nikt nie zechce zaprzeczyć, że biurokracya ta, tak jak całą duszą jest usposobiona centralistycznie, tak też całą duszą była usposobiona absolutystycznie, że bez „racyi stanu“ i bez słynnego *beschrcnkte Untertanenverstand* nie da się ona pomyśleć, i że z wolnością, postępem i konstytucyjną odpowiedzialnością bardzo ją trudno pogodzić. Jest więc bardzo dziwnem, że wczorajsi wiernokonstytucyjni dzisiaj przywołują napowrót staro-austryacką biurokracyę.

My w Galicyi, którzy przez 80 lat pod tą biurokracyą ciężkiego doznawaliśmy losu, nie możemy się zgodzić z Ekscelencyą, który o jej powrocie marzy; i stanowczo nową wolimy biurokracyę, która przywykła do ochrony wolności osobistej, prawa domowego, tajemnicy listów, swobody słowa i do wielu innych rzeczy, i która je szanuje *(brawo z prawicy)*. Tej zaś nikt nie zaczepia. Jednak stara szkoła zajmuje wszystkie wysokie urzędy i godności, i muszę przyznać, że łzy, jakie za nią tu płyną, są albo przedwczesne albo zupełnie bezpodstawne.

Przystępuję teraz do idei cesarzowej Maryi Teresy i cesarza Józefa II, których powrotu Jego Ekscelencya, także sobie życzy, nad których porzuceniem głęboko ubolewa, jak gdyby było możliwem, pogodzić je ze sobą. W czem idee Maryi Teresy i Józefa II są ze sobą zgodne? W jednem tylko: w utrzymaniu nieograniczonej władzy, we wszystkiem innem nie! Czyż może być większe przeciwieństwo nad to, jakie zachodziło między pobożną, pobożności i cnoty bezwarunkowo przestrzegającą, różnicę stanów silnie utrzymującą, obyczaje i zwyczaje wszystkich narodów szanującą wielką Cesarzową, a jej liberalizującym, wszystko niwelującym i germanizującym jako człowiek szlachetnym i wspaniałomyślnym, ale jako panujący nieszczęśliwym w pomysłach i wykonaniu synem, który idei swych przeprowadzić nie mógł? Sądzę, że ktokolwiek jasno myśleć umie, rozstrzygnie, który z tych dwóch systemów Maryi Teresy, czy cesarza Józefa ma przed sobą przyszłość i da się pogodzić z konstytucyjnemi formami i panującym duchem w Austryi?

Sądzę zresztą, że odwołanie się do idei Maryi Teresy nie można brać bardzo poważnie. Czego sobie dzisiaj niektórzy istotnie życzą — to nie nie powrotu do wszystkich dążeń Józefa II — ale tylko do jednego t. j. do germanizującego centralizmu, inne bowiem dążenia jego dawno są wykonane i zabezpieczone: swoboda sumienia, równouprawnienie wyznań, wyzwolenie stanu włościańskiego. Jedyną zatem tylko ideę germanizacyi pragną wprowadzić w życie. Nie będę mówił o germanizacyi ze stanowiska uczucia sprawiedliwości, ani też jako Polak. Poprzestanę na postawieniu pytania, czy w dzisiejszych konstytucyjnych formach i poręczonych swobodach przymus ten jest wykonalnym — a jeżeli nie, to czy jest politycznie, dążyć do rzeczy niewykonalnej kosztem sprawiedliwości.

Zadziwiać musi, że właśnie największy błąd szlachetnego monarchy, błąd, który wywołał najgorsze następstwa, chcecie kopiować na ślepo i to w czasach, które powodzeniu podobnego postępowania stokroć mniej sprzyjają, jak za Józefa II, teraz, kiedy świadomość narodowa stała się powszechną. Znajduje się jednak jeszcze w Austryi mały kąt, t. j. południowy Tyrol, gdzie germanizacya nie ustaje na chwilę, a państwo wydaje rok rocznie wyjątkowo wysoką sumę na niemieckie szkoły ludowe w okręgach włoskich. Ile razy chciano znieść ten „mały stan oblężenia“ języka narodowego, wszelkie usiłowania takie pozostały bez skutku, a dep. Plener wybuchał zawsze okrzykiem radości, że rząd przynajmniej tam oprzeć się może na niemieckim elemencie, którego siła składa się z 10,000 dusz naprzeciw 53,000 obcych narodowości. To jest zatem ta głęboka idea państwa, która z taką powagą i przejęciem popierana, znalazła niestety zastosowanie w małym zakątku państwa, a poleconą jest do przeprowadzenia także i w Krainie.

Na tem polega ten wspaniały system, który w razie przyjścia do władzy towarzyszy dep. Plenera, zapanować ma nad całą Austryą, wszędzie nieskończone wzbudzać skargi, a wreszcie sprowadzić prawdziwą reakcyę.

Że zaś istnienie obecnego rządu chroni nas od takiej katastrofy — przeto pomimo pewnych wątpliwości, głosować będę za wszystkiem, co dla utrzymania tego rządu jest niezbędnem, głosować będę także i za funduszem despozycyjnym — dla tego, a nie dla owych koncesyj, któremi nas według twierdzenia mowców z tamtej strony Izby rząd obsypuje, a których spożycie tylko ma zwiększać nasz apetyt.

Poseł Russ wypowiedział tu słowa, z któremi zupełnie się zgadzam. Powiedział, że nie należy zawsze powtarzać pewnych twierdzeń, które prawdzie przeczą *(bardzo dobrze! z prawicy)*. Zgadzam się z tem — i pytam: czem się to dzieje, że mężowie poważni, którzy umieją liczyć, a nie chcą frazesami jak dzwoneczkami brzęczyć, po raz setny zarzucają nam uzyskane koncesye, gdy my jedną tylko uzyskaliśmy t. j. budowę kolei transwersalnej, która niezawodnie jest interesem całego państwa, przez to, że tworzy drugą linię dowozową do kolei arulańskiej, i jest strategiczną linią operacyjną poniżej łatwej do przecięcia linii kolei Karola Ludwika. W żadnym cywilizowanym kraju w świecie nie uważanoby tego za koncesyę dla kraju, który kolej taka przecina *(brawo! z prawicy)*. I to jest jedyna koncesya — bo, że zamiast 2½ miliona, jak chciał pan Chertek, płacić będziemy o 1 milion podatku gruntowego więcej, to tylko odparcie krzywdy i ma pewne podobieństwo do szczęścia owego delinkwenta, który zamiast 50 dostał 25 kijów. *(Wesołość z prawicy)*.

Za to stawiamy co roku szereg żądań praktycznych, odnoszących się przedewszystkiem do spraw gospodarskich, które nie bywają spełniane. Co roku żądamy przyznawanego w całym świecie środka podniesienia chowu bydła, zagrożonego zamknięciem granicy rosyjskiej, któreśmy tylko ze względu na interes państwa uchwalili — t. j. wyrobu i sprzedaży taniej soli dla bydła. Nie możemy tego uzyskać. Co roku żądamy uzupełnienia lwowskiego uniwersytetu, który z wyjątkiem czerniowieckiego, jedyny jest w państwie niezupełny, i nie możemy tego uzyskać. Co roku żądamy racyonalnej, według jednolitego planu wykonanej regulacyi rzek, którąby dozwoliła choć cokolwiek budować i uprawiać, czegoby regularnie na drugi rok powódź nie zabierała — i nie możemy tego uzyskać. Za to otrzymaliśmy taksę wojskową, czteroletni obowiązek stawiania się do wojska, który dla naszej północnej rasy bardzo jest uciążliwy, otrzymaliśmy przywilej cłowy dla Rumunii, który naszą produkcyę nafty ciężko krzywdzi.

A więc nie dla urojonych koncesyj, głosować będę za funduszem dyspozycyjnym — głosować za nim będę, ponieważ obecny rząd wogóle biorąc utrzymuje zasadę równego prawa dla wszystkich, tak dla słabych i w rozwoju powstrzymanych, jak i dla silnych i wysoko rozwiniętych, ponieważ stara się sprowadzić Austryę do pierwotnego i naturalnego powołania, do jej racyi bytu, która jej nakazuje być państwem narodów, a nie państwem scentralizowanem *(brawo! z prawicy)*, ponieważ nie chce mieć karyatyd, ale świadome siebie i ochocze podpory państwa, ponieważ nie zna rasy panującej a poddanej, lecz tylko równouprawnionych obywateli *(żywe oznaki zadowolenia i oklaski z prawicy)*.

Przedewszystkiem zaś będę głosował za funduszem dyspozycyjnym, ażeby nie zwyciężyli ci, którzy według własnych ich oświadczeń sądząc, w paroksyzmie germanizacyjnym podnieśliby rękę przeciw najcelniejszemu dziełu ministerstwa mieszczańskiego, przeciw wspomnianemu przezemnie obfitemu w błogie skutki i mądremu rozporządzeniu językowemu z r. 1868. Jeżeli przeto głosowaliśmy za dodatkiem naftowym i głosować będziemy za nową taryfą cłową, to możemy panowie z lewicy spokojnie zapisać to na wasz rachunek. Wy to bowiem jesteście sprawcami tego, Wy którzy nam codzień grozicie złem gorszem od podrożenia światła i chleba, cofnięciem wszystkich naszych przyrodzonych praw, wszystkich naszych duchownych zdobyczy. I dla tego będę głosował za funduszem dyspozycyjnym. *(Żywe oklaski z prawicy. Z wielu stron posłowie śpieszą winszować mowcy)*.

Pos. Jaworski: Trudnoby powiedzieć, czy dyskusya toczy się naokoło ustawy prohibicyjnej, czy też to przedwczesna dyskusya nad taryfą celną. Dla tego pominę wszystkie wywody, które tyczyły się cła od kawy, jakie później dopiero ma się ustanowić, a mówić będę jedynie o przedmiocie obrad dzisiejszych. Nie będę mówił o okoliczności którą tu i w komisyi przytaczano, jako główny motyw przeciw ustawie prohibicyjnej, że podwyższenie cła dotknie wyłącznie ludność biedniejszą. Mniemam, że daty, które przywodzą motywa rządowe, i to, co nam powiedział minister skarbu, tudzież doświadczenie, któreśmy zrobili po zaprowadzeniu podwyższonego cła od kawy w r. 1878, że to wszystko nie koniecznie przemawia za takiem twierdzeniem; doświadczenie też pouczy, że nie ludność biedniejsza ponosić będzie ciężar cła podwyższonego; o czem zresztą wśród obrad nad taryfą celną będzie sposobność mówić tak *ex parte pro*, jak *ex parte contra*. Dziś nie o taryfę, lecz o ustawę prohibicyjną chodzi.

Ustawa prohibicyjna wydaje mi się krokiem li fiskalnym; gdyby jej nie było, rozprawy i uchwały co do taryfy celnej byłyby mojem zdaniem zupełnie ułudne (na pewien czas przynajmniej; *przyp. tłóm.*). Mówiono tu w Izbie, że uchwalenie ustawy prohibicyjnej stanowiłoby prejudykat, że kto za nią głosuje, wiąże się zarazem co do bezwarunkowego przyjęcia projektowanego w nowej taryfie cła od kawy, a pośrednio także co do całej taryfy tej. Mnie inaczej się zdaje, a proszę Was przyjąć zapewnienie, że gdybym mniemał, iż uchwalenie ustawy prohibicyjnej stanowi prejudykat dla przyszłego dokładnego roztrząśnienia taryfy celnej, byłbym pierwszy między głosującymi przeciw tej ustawie.

Ale tak nie jest; jest to krok li fiskalny, a że nie chwycono się tego sposobu w r. 1878, gdy obradowano nad taryfą celną, okazało się to złem w swych następstwach, albowiem na dowozie ogromnych zapasów kawy, któremu nie zapobieżono ustawą prohibicyjną, nie zyskała ludność biedniejsza, nie zyskali konsumenci, nie zyskał skarb, lecz zyskał jedynie świat handlowy, który umiał skorzystać z nieuchwalenia ustawy prohibicyjnej. *(Bardzo słusznie! z prawicy.)*

Panowie! jako prejudykat dla przyszłych uchwał o taryfie celnej, ustawy niniejszej pojmować nie mogę. Ci, którzy ją tak pojmują, wyrwali jedną pozycyę z całej taryfy celnej, a nawet i z całej tej ustawy prohibicyjnej, mówiąc: przeciw zaprowadzeniu ustawy prohibicyjnej na wina szumiące i na rodzynki, nie mielibyśmy nic zgoła. Otóż tedy wyrywają jedną pozycyę i wysnuwają wnioski, które naturalnie muszą być błędne, bo tej jednej pozycyi nie można przecież brać tylko za cząstkę pewnej całości, a jako taka będzie ona przedmiotem rozpraw, gdy taryfa celna stanie na porządku dziennym.

Ale właśnie przez to, że się ją bierze tak jednostronnie, że z argumentów o jednej pozycyi taryfowej wysnuwa się wnioski o całej taryfie, stwarza się prejudykat; co tak rozumiem, że, jeśli ustawa prohibicyjna nie przyjdzie do skutku, uchwalenie ustawy celnej stanie się niepodobieństwem.

Zawsze trzeba mieć na pamięci stósunki, jakie w Austryi zachodzą, stósunki cywilizacyjne, stósunki geograficzne — położenie Austryi w samym środku Europy — a wiążące się z tem stósunki handlowo-polityczne. Czynić porównania z innemi krajami bardzo trudno; zawsze ubolewam, gdy wśród rozpraw nad tą lub ową ustawą słyszę porównania: tam a tam jest tak a tak, a więc też i w Austryi tak być powinno. Nie, Panowie; pragnąłbym, aby w każdej ustawie, ustawodawstwo austryackie dowodziło swej samoistności, aby nie opierało się na stósunkach zachodzących poza granicami państwa. *(Brawo! z prawicy)*. Dziś także pewien znamienity mówca z lewicy czynił takie porównania, a właśnie dla tego, że porównania te nie są trafne, doszedł do konkluzyj wręcz sprzecznych między sobą. Poseł Sax n. p., wskazywał na Anglię, na kanclerza skarbu angielskiego i porównywał go z naszym ministrem skarbu. Powiedział, w Anglii kanclerz skarbu zdąża do ciągłego obniżania ceł od najniezbędniejszych artykułów konsumcyi, a więc tak też u nas być powinno. Poczem zaraz przytoczył Francyę i powiedział: We Francyi cła są bardzo wielkie, szczególniej także cło od kawy. Ale otóż konkluzya z porównania z Francyą byłaby równie mylną, jak jest z porównania z Anglią, bo tu a tam inne zachodzą stósunki. Czy zresztą angielskie właśnie nadają się do porównania z austryackiemi, niech to sam pos. Sax osądzi. *(Bardzo słusznie! z prawicy)*.

Zważywszy, że nie chodzi tu o taryfę celną, którą brać trzeba jako całość, uwzględniającą wszystkie interesa i wszystkie klasy, czy to rolnicze, czy przemysłowe i że taryfa będzie dopiero przedmiotem obrad — bo dziś chodzi tylko o zapobieżenie dowozowi wielkich zapasów kawy po cle niższem — zważywszy właśnie tę okoliczność i pojmując ustawę prohibicyjną jako krok li fiskalny, a nie widząc w niej prejudykatu dla przyszłych uchwał co do taryfy celnej, będę głosował za projektem. *(Huczne brawo z prawicy)*.

Ziemie Polskie.

W czasie obrad nad funduszem dyspozycyjnym przemawia poseł dr Szuman jak następuje:

Nie wezmę ja Mości Panowie udziału w walce poszczególnych frakcyj, chciałbym tylko kilka słów skierować do pana ministra i to wprawdzie w skutek jego oświadczenia sobotniego, co też mi przedewszystkiem dało sposobność do wystąpienia tu przeciw oświadczeniu: „iż tylko ci głosować będą przeciw tej pozycyi, którzy chcą za sobą spalić wszystkie mosty.“ My M. P. nie zapatrujemy się na tę sprawę z tego stanowiska, my ją uważamy ze stanowiska zaufania, jak to już poseł Windthorst uwydatnił, a pod tym względem muszę ja oświadczyć, że zaufanie nasze do król. rządu nie jest, niestety, zbyt wielkie. To, czegośmy doświadczyli ze strony rządu, nie mogło w nas obudzić zaufania.

Tak urzędowa, jak półurzędowa prasa każde nasze wystąpienie tutaj, lub w kraju, krytykowała nie czasem przychylnie, a przynajmniej objektywnie, lecz w sposób, który nosi na sobie charakter szyderstwa i naigrawania się.

Nie oszczędzono nam nawet potwarzy! Przypominam Panom, że kiedy swego czasu dokonano niegodziwego morderstwa na cesarzu rosyjskim Aleksandrze II., pisma półurzędowe, a nawet urzędowe nie zawachały się, przedstawić Polaków jako intelektualnych sprawców tej zbrodni.

Już na dawniejszych posiedzeniach poruszono tu sprawę, iż u nas pobierają pensye urzędnicy, których obowiązkiem jest dozorować tak niepolityczne, — kładę na to przycisk — jak i polityczne stowarzyszenia, a w ogóle nawet i prasę. Sprawozdania tych panów są materyałem nie czasem dla oficyalnej prasy, nie, M. P. raporta o dziennikach, o wyrażeniach pism, lub jakiegobądź skrybenta, używane są, jak to niedawno słyszeliśmy, za materyał, aby umotywować ustawę, mającą wielką donioslość polityczną.

Jeśli to, M. P. ma być pomostem, na który nas ma zaprowadzić rząd królewski, to nie możemy za nim postępować; most ten bowiem jest drogą, prowadzącą do śmierci, i to śmierci niezaszczytnej. Jeśli król. rząd uwzględniając i spełniając nasze zagwarantowane, przyrodzone prawa, chce nam most zbudować, to chętnie w tej sprawie weźmiemy udział. Sądzą ja jednak, M. P., że podniesienie kwestyi tej do tak wysokiego tonu, nie jest usprawiedliwione. Dla nas chodzi tu tylko o to, aby król. rząd upomnieć, iżby jak wszędzie, tak i w oficyalnej prasie kierował się sprawiedliwością, objektywnością i polityczną drzyzwoitością. Napomnienie to chcielibyśmy w każdym uwydatnić kierunku, i dlatego i my głosować będziemy przeciw tej pozycyi.

(Brawo! na ławach polskich).

Sprawy zagraniczne.

Rosya.

Artykuł dziennika *Nowoje Wremia*, z którym, jak nam doniósł telegraf z Berlina, („*Czas*, Nr. 47) polemizuje *Nord. Allg. Zeitung*, a który poświęcony jest rozbiorowi „znaczenia mowy jenerała Skobolewa,“ brzmi w całej osnowie jak następuje:

Prasa niemiecka nieprzestaje ostrzyć języków na jenerale Skobolewie, i to już na samym jenerale Skobolewie a nie na jego mowie, o której nagadano się już dosyć. W jakim charakterze on występuje? Jakie są jego idee? Jakie go odznaczają przymioty dodatnie i ujemne, i jakie on żywi zamiary? To są pytania, nad których rozwiązaniem łamią sobie głowy dzienniki niemieckie, szczególnie zaś nad tem: jakie on żywi zamiary?

Prasa Rosyjska także dużo rozprawiała o jen. Skobolewie i niejedną przypięła mu łatkę, pomawiając go o zbytni szowinizm. Ale zagraniczną prasę interesuje nie ta strona jego mów, którąbyśmy „wewnętrzną“ nazwać mogli, lecz śmiałość, z jaką rosyjski jenerał dotyka międzynarodowych spraw i stosunków zewnętrznych Rosyi. Tej śmiałości właśnie jaknajmniej można się było spodziewać i dlatego ona tak bardzo wzburzyła umysły publicystów niemieckich...

W społeczeństwie rosyjskiem znajdzie się zaledwie mała, bardzo mała garstka ludzi, którzy życzą sobie wojny, a i ta mała garstka nieośmieliby się rzucić się w nią lada jak, na oślep. Bo społeczeństwo nasze w ogóle usposobionem jest pokojowo, chociaż to usposobienie ani indyferentyzmem ani apatyą nie jest.

Cokolwiekbądź rozprawia się w dziennikach o wyższości Europy nad Rosyą pod wszystkiemi względami, cokolwiek się mówi o świetnym rozwoju cywilizacyi na Zachodzie i o jej bladym brzasku u nas, wszystko to w danej chwili nietylko niejest przekonywającem, ale nawet wcale nielicuje z rzeczą. Europa zawsze była wyższą od nas, zawsześmy byli jej uczniami i tylnemi kołami w wozie cywilizacyjnym, które nigdy ani prześcignąć, ani nawet dopędzić przednich kół niezdołają. Prawdy te wszyscy uznają i nikt im przeczyć niemyśli. Ale gdy przeznaczenie zmusza narody stanąć przeciw sobie oko w oko i dobyć mieczów, naczas spory o wyższości cywilizacyi milczą. Hordy barbarzyńskie, które niegdyś zalały jak powódź Europę, są najlepszem dowodem, że cywilizacya ma swoje prawa a siła swoje. W stosunku do Europy my jesteśmy także pewnego rodzaju barbarzyńcami, i jeżeli na zachodzie dają się słyszeć od czasu do czasu głosy o falach, napływających ze Wschodu, falach strasznych i groźnych, to te głosy wiedzą, zaiste, co mówią. Sto milionów ludu, przemieszkującego po wsiach podobnych do koczowisk, i w miastach, których większość niewarta porządnej wioski Europejskiej, — nie są wcale taką fraszką, którąby mógł ignorować oświecony człowiek Europejski. To też, kiedy niektórzy publicyści nasi mówią, że nienależy nam podnosić nosa do góry, to niedlatego zupełnie, byśmy o swej bezsilności przekonanie żywić mieli, lecz że bez szczególnej potrzeby podnosić nos do góry jest rzeczą śmieszną i nawet szkodliwą. Po nosie dostać można szczutka; szczutek wprawdzie nie zwali z nóg człowieka, ani nawet zaszkodzi tak dalece jego nosowi, ale zawsze przecież nieprzyjemnie go dostać. Z drugiej jednak strony i spuszczać nos na kwintę także nienależy, bo nawet więcej jest w takim razie szans, że po spuszczonym nosie otrzyma się szczutka. Trzeba słowem zachować się z umiarkowaniem, nie zanadto hardo, ale rzeżwo i energicznie, a zawsze z poczuciem własnej godności.

Jeżeliby kiedykolwiek wybiła taka godzina przeznaczeń, żebyśmy się znaleźli w konieczności pokazać światu czem jesteśmy, to naród rosyjski dowiódłby, że zwyciężyć armję rosyjską przypuśćmy — można, ale pokonać Rosyi, choćby nawet tak, jak Niemcy pokonali Francyą, niepodobna, i to zupełnie niepodobna, ani w czasie obecnym, ani w przyszłości.

Dla tego też każdy Rosyanin może być zupełnie spokojnym, że cudzoziemcy do naszej ojczyzny nie wtargną, może siedzieć z pogodnem czołem pod swojem figowem drzewem, zwanem gminnie brzozą albo lipą, wcale się nie obawiając ani Austryi ani Niemiec, ani kogokolwiek innego. Owszem i Austrya i Niemcy mają daleko więcej powodów obawiać się ze strony naszej „najścia barbarzyńców,“ niż my ze strony ich — najścia ludów cywilizowanych, ponieważ „barbarzyńcy,“ daleko mniej mają przyczyn drżeć o swe mienie, i o swe posiadłości, a nawet o własne swe życie, a armję mają taką, że się jej niepowstydzą nigdzie i śmiało mogą stawić z nią czoło pierwszej lepszej armii europejskiej.

Oto jaką w rzeczywistości myśl zawiera mowa Skobolewa, i oto dla czego w Rosyi miała ona takie powodzenie a za granicą tak się niepodobała. Wzbudziła tam ona nieprzyjemne zdumienie mianowicie dla tego, że w Rosyi, jak się z niej okazało, jest dość rozpowszechnionem tak dla Europy niespodziewane, chociaż tak naturalne zjawisko, jak niezbyt wielkie obawianie się sąsiadów. Ci sąsiedzi byli pewni, że Rosya tak jest przygnębioną, tak straciła wszelkie znaczenie, tak poniżoną jest i zewnętrzną przewagą Europy i zaburzeniami wewnętrznemi, że nawet myśleć zapomniała o tem, aby choć słowo wymówić w własnej obronie. Aż oto nagle daje się słyszeć pełna męztwa mowa, którą możnaby streścić w tych mniej więcej słowach: „Będziemy siedzieli cicho pokąd nas niezaczepicie, i dla tego prosimy was usilnie: uczyńcie to dla siebie samych — niezaczepiajcie nas!...“ Nic więcej ta mowa niewyraża; każdy też Rosyanin myśli to samo w cichości ducha i myśli bardzo słusznie...“

Skoro jen. Skobolew stał się sprawcą tak wielkiego a tak łatwo dającego się zrozumieć zmartwienia dla naszych sąsiadów, nic więc dziwnego, że osobistość jego zaczęła ich interesować. Przecież on nie jest lada jakim szarlatanem, ani pierwszą lepszą pospolitością. Przeciwnie: ma on bardzo pozytywne zasługi; mówią za nim: doświadczone męztwo osobiste, stanowczość, energia, erudycya w naukach wojskowych, zdolności wodza niepodlegające wątpieniu, nawet pewna surowość bezwzględna w postępowaniu z nieprzyjaciołmi, a przedewszystkiem — ścisła konsekwentność. Ani w sentymentalizm, ani w łagodność i miękkość, któremi zresztą nieodznaczali się i Niemcy w ostatniej wojnie z Francuzami, nasz jenerał wcale się niebawi. W razie potrzeby tedy zacznie on tak gospodarować po kraju nieprzyjacielskim, że nawet tyle osławieni kozacy i ich nahajki, które tak się dały we znaki Francuzom w czasie kampanii z Napoleonem we Francyi, pozostaną jeszcze przyjemnem wspomnieniem. O tak, niemiło, nawet bardzo niemiło mieć do czynienia z takim przeciwnikiem!

Nie my to mówimy, ale mówią tak, bądź bez ogródki, bądź też przez alluzye dzienniki niemieckie. Jenerał Skobolew wydaje się im jakimś nowym Atyllą, ale Atyllą, któremu wygląda z zanadrza myśl obrony pognębionych praw niższych klas ludności w tej samej Europie zachodniej, która tak bardzo się pyszni swoją cywilizacyą. Publicyści niemieccy bardzo starannie podkreślają wszystkie te frazesa w mowie Skobolewa, które wspominają o tych pognębionych prawach. Cóż to znaczy? Czy to, że armia rosyjska wojować będzie nietylko armatami i bagnetami, nietylko męztwem, ale nadto czemś w rodzaju owego „barbarzyńskiego“ ducha, któremu musiało uledz ongi cesarstwo Rzymskie, z całą swą cywilizacyą, wielkością i blaskiem? O nie! Znaczy to coś innego!...

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 28 lutego.

Eksportacya ciała ś. p. Waleryi z Łempickich Badeniowej odbyła się dziś o godz. 10 z pałacu ks. Wandy Jabłonowskiej, wśród tłumu krewnych, przyjaciół i znajomych, do kościoła N. Panny Maryi. Kondukt prowadził X. Archipresbiter infułat Bober na czele licznie zgromadzonego duchowieństwa. Po odprawieniu uroczystego nabożeństwa żałobnego, włożono znów trumnę na karawan, dla odwiezienia jej do grobów familijnych w kościele w Ruszczy. Wiele osób udało się do Ruszczy na pogrzeb; inni odprowadziwszy orszak pogrzebowy do rogatki Mogilskiej, wrócili.

— **Hr. Władysław Badeni**, członek Wydziału krajowego przybył dziś do Krakowa wraz z synem hr. Stanisławem Badenim, prezesem Rady powiatowej, na pogrzeb pani Michałowej Badeniowej. Przybył również ze Lwowa na ten sam obrząd hr. Kazimierz Borkowski, c. k. komisarz i kilku krewnych zmarłej.

— **Pogrzeb Juliana Grabowskiego**, Dra filozofii, przełożonego i profesora wydziału chemicznego w Instytucie techniczno-przemysłowym, członka korekorespondenta Akademii Umiejętności, Radzcy m. Krakowa, odbędzie się jutro (we środę) o godz. 4 po południu z domu pod l. 26 w Rynku.

— **Konstanty Strzemię Łobarzewski**, b. właściciel dóbr, żołnierz b. wojsk polskich z r. 1831, zakończył życie d. 26 b. m., przeżywszy lat 77.

— **Rymanów** 25 lutego. (*R*) D. 24 b. m. odbyło Towarzystwo zaliczkowe, za staraniem hr. Stanisława Potockiego przed kilku laty założone w celu przyniesienia ulgi przemysłowcom i rolnikom, doroczne ogólne zgromadzenie i wybrało na peryod trzechletni: dyrektorem X. Apolinarego Laskowskiego; kasyerem p. Wincentego Wojtynkiewicza aptekarza w Rymanowie; kontrolorem Dra Józefa Dukieta; zastępcą zaś dyrekcyi p. Pawła Bogdana. Prezesem rady nadzorczej wybrany został p. Adolf Balko, sędzia powiatowy w Rymanowie.

— **Na kolei zachodniej** o dwie stacye przed Wiedniem, jeden z podróżnych, gdy pociąg był w pełnym biegu, otwarł sobie drzwiczki od wagonu, i mimo, że towarzysze podróży starali się go zatrzymać, wyskoczył. Doznał on tylko lekkiego potłuczenia. Podróżnym tym był hr. Murawiew, jechał z Paryża do Wiednia. Był to napad szaleństwa, którego symptomata już dawniej się objawiały.

— **Montagsblatt** donosi, że ks. Bismark utworzył dwa majoraty, jeden, do którego przywiązany jest tytuł książęcy Lauenburga, dla syna Herberta, drugi zaś z dóbr leżących na Pomorzu dla Wilhelma.

— **Chrzest wnuka Rotschilda.** W królewskiej kaplicy w pałacu St. James odbył się w tych dniach chrzest nowonarodzonego syna earla Rosebery i Hanny Rothschild, córki zmarłego barona Meyera Rothschilda. Książę Walii, książę Cleveland i markiza Lansdown trzymali do chrztu dziecię, któremu nadano imiona Albert, Edward, Meyer, Archibald i które figurować będzie na liście parów jako lord Dalmony.

— **Wypadek na morzu.** Dnia 18 b. m. przy wjeździe do portu genueńskiego zatonął w skutek uderzenia o mieliznę okręt rosyjski „Helena,“ płynący z ładunkiem owsa z Odessy do Marsylii. Osadę ocalono z wyjątkiem jednego majtka, który utonął.

— **Poczta na Kamczatce.** Z Petropawłowska na Kamczatce donoszą dziennikom rosyjskim, że wiadomość o katastrofie z d. 13 marca w stolicy Rosyi doszła do pomienionego miasta dopiero d. 8 sierpnia, t. j. w pięć miesięcy prawie, i to przez nadzwyczajnego kuryera — kozaka, a raczej przez trzech kozaków w sposób rozstawny. Pierwszy z nich wyprawiony został z Jakucka do Ochocka, drugi z tejże miejscowości do Giżyny, trzeci zaś zrobił 2800 wiorst (400 mil geogr.) konno od Giżyny do Petropawłowska i przybywszy na miejsce z tą wiadomością, rozchorował się na dobre z wycieńczenia. Kamczatkę można istotnie nazwać krajem odciętym od świata, otrzymuje bowiem pocztę tylko dwa razy na rok, w marcu z wiadomościami zeszłorocznemi, a drugi raz już cokolwiek świeższą pocztę przez Japonię, zkąd w czerwcu wychodzi parowiec do Władywostoku, Petropawłowska i dalej.

— **Telegraf w Chinach.** Rząd chiński chcąc przekonać ludność o użyteczności telegrafu, ogłosił, że

przez cały miesiąc na nowo zbudowanej linii telegraficznej każdy mieszkaniec państwa Niebieskiego ma prawo przesyłać depesze bezpłatnie.

Wspomnienie pośmiertne.

Odprowadziłem dziś do grobu Panią, którą temu lat 52 prowadziłem do ołtarza, w najświetniejszym a kończącym się czasie Królestwa Kongresowego. — Oddawała rękę Walerya Łempicka, Michałowi Badeniemu, który odbywszy świetnie kampanią Saską i Francuską, w owej sławnej baterji sztyftowanej przez Włodzimierza Potockiego, a uświetnionej przez żołnierzy jak Władysław Ostrowski, Roman Sołtyk, Sołtan i inni, zdobywszy krzyż oficerski *Virtuti militari*, już był rozpoczął zawód obywatelski, który tak zacnie miał wypełnić. Piękny otaczał wieniec młodą parę: Konstancya z Sołtyków Łempicka, co urok rozumu i cnoty tak pięknie przekazała następnemu pokoleniu, Anna ks. Czartoryska, w pełnym piękności rozkwicie Teresa Jabłonowska, Tomasz Łubieński jenerał, i z pod Samosiery niegdyś sierżant jego szwadronu, a dziś pułkownik gwardyi strzelców konnych Zielonka. Przed innemi błogosławił parze, ex-podstoli Sołtyk, wiekiem i niedawno odcierpianem więzieniem złamany. Powstanie wybuchło i pierwsza dla serca kobiecego próba. Nietylko nie była przeszkodą ale pobudką, że mąż wszedł natychmiast w szeregi tworzącego się wojska; a komenderując dywizyonem krakusów, w sławnej pod Zamościem szarży, która uratowała korpus Chrzanowskiego, powrócił ze stopniem podpułkownika i krzyżem komandorskim. Życie rozpoczęło się na nowo, jak to bywa, trudami i cierpieniem. Piękna bardzo twarz młodej kobiety zmienia się ciężką i długą chorobą, i w tej chwili występuje charakter giętki choć twardy jak z najczystszej stali, który na chwilę nie słabnie ani się rozrzewnia, ale bez słów, znosi i wypełnia wszystkie matki i żony obowiązki. Przeszło to długie życie pomiędzy ogniskiem domowem w Branicach a naszem miastem, cicho, bez pochwał, bez połysku i świetności dowcipu. Nie byłoby co o tem mówić, bo wiele kobiet podobnie na pozór przeszło przez życie, gdyby ono nie było ożywione osobnem zupełnie, podniosłem pojęciem obowiązku, które ostatecznie stanowi o wartości moralnej, jedynej zaprawdę wielkości na świecie.

Ludzie sprawiedliwi, jak mówią, oceniając to serce, co umiało obdzielać szczęściem wszystko co ich otaczało, poddać się mężowi z zaufaniem, ukochać dzieci gorąco, a z macierzyńską powagą, nie zawieźć żadnego stosunku przyjaźni; otoczyli matronę niezwykłem uszanowaniem. A kiedy przyciśniętą wiekiem Bóg dotknął utratą syna, który był nadzieją kraju a chlubą rodziny, i przedziwnej cnoty córki, zamiast zagłębić się w osobistym żalu, dawała naukę nietylko poddania, ale swobody i wdzięku w żałobie, które z ciężkiego jej wyrastały smutku. Jak całe życie była poddana Bogu, tak gdy nadchodziła ostatnia godzina, z zupełną świadomością, spokojem niemal wesołym, przygotowana do ciężkiej przeprawy pociechami, które Kościół daje, błogosławiąc rodzinie, nie umarła, zstąpiła do grobu, po ciężkiej pracy, da Bóg, na spokój wieczny. Jakiej doświadczyła opieki w ostatnich latach, pomijam, bo są cnoty, których woń milczeniem uszanować należy. *P. P.*

Wiadomości policyjne:

Stróż nocny Adam Nakielny, spłoszył tej nocy o godzinie 3 w ulicy Blichowej złodziei, którzy nieśli skradzione trzy kawałki łącznie 5.50 m. blaszanej rynny, spostrzegłszy go nadchodzącego pozostawili rynny i uciekli. Rynny te złożył Nakielny w biórze straży pożarnej, gdzie je prawy właściciel odebrać może.

Teatr krakowski przy ul. Wolskiej.

Repertoar tygodniowy.

We czwartek 2go marca: *Świat nudów*, kom. w 3 aktach E. Paillerona.

W sobotę 4go: *Stryj Sam*, kom. w 4 aktach W. Sardou. Benefis J. Szymańskiego.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15 w dnie powszednie 30 centów.

Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwiedzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— Muzeum Techniczne przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— Dnia 27go lutego przed południem piękna pogoda, po południu mały deszcz; termometr od +1·5 doszedł do +12·8 C. Barometr z małą zmianą; o godz 7ej rano d. 28go stan jego był 730·3 millim., term. +4·2 C. — Wiatr zachodni.

— We środę 1 marca: ŚŚ. Albina b.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Deotyma w przyszły czwartek czytać będzie u siebie prolog do poematu *Jadwiga czyli księga miłości.*

Wydanie „Pana Tadeusza“ z ilustracyami Andriollego zbliża się do końca; zeszyt X, który świeżo opuścił druk, zawiera sceny śmierci X. Robaka.

P. Pailleron, słynny autor komedyi *Świat nudów*, postawił swoją kandydaturę na członka Akademii francuskiej. Mówią także w Paryżu, iż biskup Perraud tosamo ma uczynić.

Stryj Sam, komedya 5-aktowa Sardou, zostanie, jak już donieśliśmy, przedstawiona w sobotę 4go marca na dochód p. Szymańskiego. Transatlantycka ta komedya Sardou, grana tutaj przed kilkoma laty, należy do najzabawniejszych utworów słynnego autora. Jest to komedya polityczna. Samego stryja Sam, postać wielce komiczną, odegra p. Szymański; ważniejsze role spoczywają w rękach p. Hoffmannowej, panny Stachowiczówney, pp. Żelazowskiego, Wojdałowicza itd. Publiczność, która patrzała na 10-letnią inteligentną, skuteczną i zawsze chętną pracę p. Szymańskiego na scenie krakowskiej, nie potrzebuje słów zachęty, aby zapełnić teatr od góry do dołu.

Strakosch, słynny deklamator, profesor wiedeńskiego konserwatoryum, przybędzie do naszego miasta na dni kilka, celem odczytania kilku arcydzieł literatury europejskiej, *Hamlet*, *Lied von der Glocke*, *Lear* itd. Odczyty te będą prawdziwą artystyczną biesiadą dla inteligentnej publiczności krakowskiej, która niezawodnie tłumnie pospieszy do sali, aby usłyszeć taką w swoim rodzaju znakomitość jak p. Strakosch.

Od Administracyi „Czasu.“

Na pomnik Mickiewicza złożyli Staś i Jaś Sokalscy 2 złr.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Wiadomości

z bióra Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej o targu zbożowym na Baranie i Kleparzu dnia 27 i 28go lutego.

Na wczorajszym targu na Baranie, pomimo znacznego dowozu, ceny zboża nietylko nie spadły, ale nawet cokolwiek się podniosły.

Płacono za pszenicę na 237 funtów od 54 do 59 złp.; żyto na 227 funtów od 37 złp. do 40 złp.; jęczmień na 202 funtów od 27 złp. do 30 złp., owies na 137 funtów od 19 do 21 złp., groch na 250 funtów od — do — złp., proso od — do — złp., wyka od 37 do 39 złp., rzepak od 58 do 60 złp.

Dzisiejszy targ na Kleparzu, pomimo słoty i niepogody był dosyć ożywionym, zwłaszcza przez kupców przybyłych z Prus i Morawy, którzy znaczne zamówienia na wywóz porobili.

Płacono za pszenicę żółtą na 100 kilogramów od —·— do —·— złr., czerwoną od 11·25 do 11·60 złr., białą pszenicę od 11·30 do 11·50 złr.; żyto piękne od 8·15 do 8·50, poślednie od 7·75 do 8·10 złr.; jęczmień piękny od 6·70 do 7·25 złr. poślední od —·— do —·— złr.; owies od 7·60 do 8·— złr.; groch od —·— do 9·— złr.; fasolę od 9·50 do 12·— złr.; tatarkę od 7·75 do 8·25 złr., proso od 6·60 do 7·10 złr.; wykę od 6·50 do 7·— złr.; jagły od 10·75 do 12·25 złr.; kukurudzę od —·— do —·— złr.; rzepak od 13·— do 13·75 złr.

Tarnów 24go lutego Płacono za 100 kilog. pszenicy 10·35 żyta 7·20, jęczmień 6·70 owies 6·45, groch 8·25 bób 0·— ziemniaki 1·65 rzepak 13·10, siano 1·70, koniczyna 2·90, słoma 1·60, kilo masła 90.

Telegramy zbożowe *Gazety Lwowskiej* z dnia 25go lutego. Wiedeń: pszenica 12·25 do 12·75 złr.; żyto od —·— do —·— złr.; jęczmień 0·— do 0·— złr.; kukurudza od złr. 0·— do 0·— złr.; owies od złr. 0·— do 0·— złr.; — okowita pr. 10,000 liter procent od 33·— do 33·25 złr. — Buda-Peszt: pszenica 75 kilogr. (na jesień) od 12·13 do 12·16 złr.; rzepak (sier.wrze.) od 13·75 do —·— złr. — Berlin: pszenica żółta 218·82; żyto —·— złr.; spirytus loco 55·40; olej rzepakowy 47·30 złr. — Szczecin pszenica —·— —·— złr.; rzepik (jesien.) —·— złr. — Paryż: mąki 159 kilogram. 61·30 złr.; olej rzepakowy 68·75 złr.; spirytus —·— złr. — Wrocław: pszenica —·— złr.; żyto —·— złr.; owies —·— złr.; spirytus —·— złr.; kukurudza —·— złr. — Kolonia pszenica —·— złr.

Koszta transportu za 100 kilo zboża wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 cnt., z Krakowa do Wrocławia 1 markę 48 fenigów, ze Lwowa do Krakowa 96 centów.

Ostatnie wiadomości.

Dziś odbywa się posiedzenie Izby panów, na którem załatwioną ma być sprawa nowych ceł *Sperr-Gesetz*. Rząd pragnął pośpiechu w tej mierze, chce on bowiem poddać zaraz ustawę pod sankcyę N. Pana i telegraficznie rozkazać urzędom cłowym na granicach, aby wprowadziły w wykonanie przepisy nowej ustawy z dniem 1 marca. W tym celu pożądana była w Wiedniu obecność parów, głosujących z rządem. Jednak zaszły pożałowania godne niedokładności w zawezwaniu parów polskich. Przedewszystkiem nie było wiadomem, że sprawa ceł przyjdzie dziś na porządek dzienny, tak dalece, że niektórzy polscy panowie wyjechali wczoraj z Wiednia. Inni nie otrzymali, lub otrzymali za późno wezwanie od kolegów, które w kilku wypadkach nam wiadomych, nie było wcale kategorycznem. Prawdopodobnie zatem polscy parowie, nie znajdą się w zwykłym komplecie, ale nie z ich winy. Mimo tego ustawa, jak nam donoszą, przejdzie zapewne, gdyż nie słychać, aby zbyt silna przeciw niej opozycya była zamierzoną w Izbie. Alarm ztąd powstał, iż w komisyi ustawa odrzuconą została jednym głosem p. Plenera.

Widzimy z dzienników wiedeńskich, że sprawa ceł nie stoi na dzisiejszym porządku dziennym Izby panów. Jednak przyjdzie ona niezawodnie pod obrady dzisiaj osobną uchwałą Izby, lub najdalej jutro. Dziś przejechali przez Kraków, udając się do Wiednia, polscy parowie, hr. W. Dzieduszycki i ks. Adam Sapieha.

Gubernator banku dla krajów, hr. L. Wodzicki powraca jutro z Paryża do Wiednia.

O ile nam wiadomo, roboty ziemne około kolei transwersalnej galicyjskiej rozpoczną się dopiero w jesieni, a to dlatego, że przedtem nie będą gotowe plany przygotowawcze. Gdyby tak miało być istotnie, byłaby to pożałowania godna a nie całkiem zrozumiała zwłoka.

Jak nam z Wiednia donoszą, poskromienie powstania w Krywoszy i Hercegowinie idzie bardzo pomyślnie i cała rzecz zdaje się już być na ukończeniu.

Z uchwaleniem funduszu dyspozycyjnego, zakończyły się na teraz najdrażliwsze rozprawy Rady państwa, chociaż dalszy ciąg rozpraw nad ustawą finansową da zapewne znowu powód do ożywienia dyskusyi.

Telegramy własne „Czasu.“

Bochnia 28 lutego. Na 85 głosujących wyborców, otrzymał p. Atanazy Benoe, właściciel dóbr, 83 głosy na posła do Rady państwa.

Lwów 28 lutego. Akt fundacyi i organizacyi macierzy polskiej został wczoraj wieczór przez komitet wykonawczy pod przewodnictwem marszałka Zyblikiewicza uchwalony i ostatecznie przyjęty. Do ministra Dunajewskiego udał się Wydział krajowy z prośbą, aby jeszcze na tej sesyi Rady państwa wyjednał dla pożyczek krajowych i Banku krajowego uwolnienie od stempli i opłat, nadto dla banku prawo egzekucyi politycznej. Na czwartek zwołana Rada górnicza celem rozdzielenia subwencyj krajowych.

Wiedeń 28 lutego. Komisya finansowa Izby panów wybrała hr. Ryszarda Belcredego jeneralnym sprawozdawcą budżetu; od 10 lat spełniał to zadanie bar. Winterstein.

Wiedeń 28 lutego *(od naszego specyalnego korespondenta)*. Z Londynu nadeszły tu zgodne wiadomości, iż rząd grecki przygotowuje w tajemnicy uzbrojenie wojska na wielką skalę. Z Aten donoszą, że Konduriotis otrzymał polecenie, aby Assima baszy prosił o wyjaśnienie co do zbudować się mających przez Portę nowych twierdz między Zarko a Kriti i.

Berlin 28 lutego. *Nordd. Allg. Ztg* przedrukowała artykuł niemieckiej *Gazety wojskowej*, którego zakończenie jest następujące: Do niedawna jeszcze znajdowali się w wojsku niemieckiem oficerowie, którzy pozostając pod wpływem dawnej tradycyi, żywili w sobie pewne przyjazne uczucia dla Rosyi. Spodziewać się jednak należy, że teraz po mowach Skobelewa, które zdradziły myśli i uczucia większej części społeczeństwa rosyjskiego, wyleczą się z tego gruntownie. Mowy Skobelewa przyniosły więc dla nas wielki pożytek, a Skobelew zasłużył się nam niemi lepiej, niż zamierzał.

Berlin 28 lutego. Ks. Orłow przybywszy tu zastał list od Bismarka i pismo z Petersburga. Orłow był bardzo długo u Cesarza.

Berlin 28 lutego. Do *Nordd. Allg. Ztg* piszą ze Serajewa o niecnych okrucieństwach, jakich się powstańcy dopuszczają; bezczeszczą trupów, kaleczą także jeńców żywych.

Berlin 28 lutego. Orłow miał wczoraj ponowną rozmowę z następcą tronu, z Bismarkiem i Saburowem. Orłow nie starał się podobno ukryć wcale swego niezadowolenia stanowczego z powodu zachowania się Skobelewa.

Paryż 28 lutego. *France* donosi, że Skobelew otrzymał rozkaz ominąć Wiedeń i Berlin w powrocie do Petersburga.

Rzym 28 lutego. Dziennik *Opinione* rozwodząc się nad stosunkami między Rosyą a Austryą pisze, że wcześniej lub później musi przyjść do wojny między Słowianami a Niemcami. Włochom głównie chodzi o to, aby Słowianie nie doszli do zbytniej potęgi; Włochy musiałyby przeto w razie danym stanąć po stronie Austryi i Niemiec.

Bukareszt 28 lutego. Doniesienie, że dyrekcya kolei Predeal otrzymała polecenie, aby park przewozowy trzymała w pogotowiu na rozkazy i potrzeby ministra wojny, jest bezzasadnem.

Petersburg 28 lutego. *Nowoje Wremia* proponuje utworzenie federacyi ludów bałkańskich łącznie z Bośnią i Hercegowiną, pod patronatem księcia Czarnogórskiego, któryby stanął w takim razie na czele wszystkich połączonych armij tych ludów.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 28 lutego. Izba Panów postanowiła wniosek Plenera względem *Sperrgesetz* postawić na dzisiejszy porządek dzienny. Przyjęła potem ustawę zaprowadzającą sądy doraźne w Dalmacyi, poczem przyszła na porządek dzienny ustawa prohibicyjna. Plener przemawia za wnioskiem komisyi i opiera się głównie na uciążliwości ceł od kawy dla uboższej ludności. Leo Thun powiada, że takiemi czułostkami nie można się bawić przy roztrząsaniu ważnych spraw państwowych. *Sperrgesetz* nie postanawia ostatecznie żadnego cła, czas więc będzie mówić o tem w czasie rozpraw nad taryfą; nie sądzi jednak, aby można uniknąć cła od kawy wobec ugody z Węgrami. Podwyższenie ceł daje wprawdzie powód do agitacyj tendencyjnych, ale jest potrzebnem i nieuniknionem. Karol Schwarzenberg przemawia za przyjęciem ustawy, bo ona zapobiega tylko, żeby pieniądze, które mają wpłynąć do skarbu, nie zostały w ręku przekupniów. Zamknięto następnie dyskusyę ogólną, a głos zabrał minister Dunajewski.

Wiedeń 28 lutego. W Izbie deputowanych wybrany Kossowicz do komisyi ustawy przemysłowej. W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej nad etatem policyi przemawiali dep.: Alter, Oberndorfer i Schönerer, który rozwijał różnice między liberalizmem a liberalizmem giełdowym. Oddawna bronił on stanowiska narodowo-niemieckiego, do czego stronnictwo wiernokonstytucyjne dopiero teraz się zdecydowało; on (Schönerer) i jego przyjaciele polityczni nie ciążą ku Wiedniowi, lecz wszędzie tam, gdzie są Niemcy i nigdy stanowiska narodowego nie stawiają niżej od stanowiska państwowego. Po trzykroć przywoływał prezes mówcę do porządku; kiedy to nie pomogło, odebrał mu głos. Schönerer odwołał się do Izby; lewica głosowała za tem, aby dalej mówił, atoli utrzymano w mocy postanowienie prezesa.

Wiedeń 28 lutego. Minister finansów udowadnia, że żniwo kawy większy wpływ wywiera na jej cenę, niż cło; z podwyższenia obecnego cła na kawę wypada na filiżankę tylko drobny ułamek centa. Ostatnie cyfry sprowadzki kawy w lutym usprawiedliwiają domaganie się ustawy, bo w pierwszej połowie miesiąca sprowadzono 13,757 centnarów, w drugiej 148,491.

Wiedeń 28 lutego. Po przemówieniu Plenera, jako referenta, *Sperrgesetz* w drugiem i trzeciem czytaniu przyjęła Izba panów w brzmieniu przez Izbę deputowanych uchwalonem.

Wiedeń 28 lutego. Dywizya 18 donosi 27go b. m. wieczorem. Aby zaskoczyć powstańcom uchodzącym z Zagórza i z pod Uloka, gdzie rozbici zostali, zarządzono wysunięcie wojsk naprzód z Newesyni i z Antowacza. Kompania 26go batalionu polowego w Jugowicach na północ-zachód Pakosa zyskała 25go b. m. czucie z nieprzyjacielem w liczbie 150 na południu Kokoryny. 26go b. m. zrana zaatakowała kompania ta wyżyny obsadzone przez powstańców i zdobyła je. Straty wojska 1 zabity, 2 rannych. Komenda jeneralna z Serajewa donosi 28 b. m., że w nocy jenerał Leddihn raportował z Kalinowic o połączeniu się z pułkownikiem Haasem, który przybył z Hotowlii. Zagórze całe prawie opuścili mieszkańcy. Knez zagórski wrócił sam i poddał się z zaręczeniem, że go powstańcy gwałtem z sobą zabrali, i opowiadał, że powstańcy udali się w dolinę górnéj Nerstwy. Telegraf optyczny między Kalinowicem a Trnowem zamieniony w elektryczny. Jenerał Obadich donosi z Foczy, że już dziś pojawia się wielka nędza w obwodach nawidzonych przez powstańców, i że władze pozostałych w domu, dobrze myślących żywić muszą. Ciężko ranny porucznik Rakus umarł 26 b. m.

Berlin 28 lutego. *Nordd. Allg. Ztg* omawiając doniesienie *National Ztg* o treści rzekomej rozmowy Saburowa z Bismarkiem w sprawie awanturniczej roli Skobelewa, zwraca uwagę na okoliczność, że ani Bismark ani Saburow nie mają zwyczaju udzielać treści poufnych rozmów tym, którzy w nich nie brali udziału. *Nordd. Allg. Ztg* pisze, że doniesienie *Köln. Ztg*, jakoby nie ministerstwo spraw zagranicznych w Berlinie ale Cesarz niemiecki miał zwrócić uwagę Cara na mowę Skobelewa, zupełnie jest nieuzasadnione. Cesarz zaniechał wszelkich w tej sprawie wynurzeń urzędowych na zewnątrz; faktem jest też, że ministerstwo spraw zagranicznych nie przesłało do Petersburga żadnych przedstawień w tej mierze.

Londyn 28 lutego. Izba niższa przyjęła 300 głosami przeciw 167 wniosek Gladstona żądający odroczenia porządku dziennego aż do zakończenia się obrad nad jego wnioskiem w sprawie agraryjnego bilu irlandzkiego. Dilke oświadcza, że rząd nie ma zamiaru utworzyć napowrót posady poselskiej przy Watykanie zniesionej w 1874 roku.

Londyn 28 lutego. Pogłoska podana przez *Daily Telegraf* jakoby Gladstone miał zamiar podać się do dymisyi, jest bezzasadną; pogłoska zaś o rozwiązaniu parlamentu co najmniej przedwczesną.

Londyn 28 lutego. Biuro Reutera donosi z Kairu, że pogłoska o nieporozumieniu zaszłem między Mahmudem i Arabi-bejem nie ma żadnej podstawy. W gabinecie zupełna panuje zgoda.

Kurs — Wiédeń 28-go lutego. 2 godzina 30 minut po poł. Renta papierowa 74·—. — Renta srebrna 75·05. — Renta złota 92·40 6% Renta złota węgierska 118·— — Losy z roku 1860 127·50 — Akcye Banku Narodowego 811·—. — Akcye kredytowe 299·—. — Londyn 120·40·—. Dukaty ·——. — Napoleony 9.52. — Lombardy 129·—. — Losy 1864 roku 171·—. — Akcye kolei Karola Ludwika 290·—. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 165·50. — Akcye kolei węg. półn.-wschodn. 155·—. — Anglo-Bank 117·50. Obligacye indemn. galicyjs. 99·—·—. — Losy prém. węgierskie 113·—. — Akcye kolei Koszycko-Bog. 139·— — Akcye kolei póln.-zach. austr. 202·—. 6% Listy zast. hipoteczne 101·—.— Marki 58·75 Ruble 120·50. — 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziem. 101·50. — Nowa renta papierowa 88·10 złr. — 4% Renta węgierska 85·40.

Usposobienie giełdy:

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA

Antoni Klobukowski.

Pociągi na kolejach żelaznych

Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei Galicyjskiej obliczone według zegara peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei Ces. Ferdynanda według zegaru pragskiego. (o 12 minut później od krakowskiego).

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: osobowy: pośpieszny: mięszany:
Kraków odjazd: . 10.₄₃ rano 9.₁₂ wiecz. 10.₄₅ wiecz.
Lwów przyjazd: . 9.₇ wiecz. 5.₂₆ rano 11 rano.

Do Tarnowa *lokalny.*
Kraków odjazd 6.₁₇ rano
Tarnów przyjazd 9.₂₄.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 11.₅ w połud.
Wieliczka przyjazd: 11.₄₄ po poł.

Do Wiednia: osob. pośpieszny mięszany osobowy
Kraków odjazd: 5.₄₀ ran. 6.₅₅ ran. 9.₅₀ ran. 5.₃₀ w. 3 pop.
Wiedeń: przyj.: 7.₁₈ wie. 4.₁₉ p. po. 4.₅ ran. i 12.₅ p. 5.₁₀

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kraków 28 lutego.

	płacą	żądają
Ruble papierowe rosyjskie za 100 rs.	119 75	120 75
Rubel srebrny obrączkowy	1 56	1 68
Marki niemieckie za 100 marek	58 30	59 —
Dukat ważny	5 60	5 68
20-frankówka	9 46	9 56
Imperyał ważny	9 74	9 82
Srebro austryackie za 100 złr.	100 —	100 —
Kupony srebrne płatne za 100 złr.	99 50	— —
Listy zastawne i obligi		
6% pożyczka krajowa galicyjska	101 —	102 —
Obligacye indemnizacyjne galicyjskie	99 25	100 25
4% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. (we Lwowie za 100 złr. w. a.)	93 —	95 —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziemsk.	99 75	100 75
6% listy „ banku hipot.	100 —	101 50
6% listy dłużne galic. zakł. włość.	101 —	102 —
5% listy zast. gal. zakł. kred. wło. za 100 złr.	94 —	95 50
5% listy zast. Banku hipot. gal. z pre. 10%	100 50	102 50
5% listy zast. „ „ zwrotne za 40 lat	99 —	100 60
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 złr. w. a.	98 —	100 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie zwrot za 36 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	102 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	100 —	103 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat, banknot. za 100 złr. w. a.	102 —	105 —
5% listy zastawne Król. Pol. z r. 1869 [„ 100 rubli]	98 50 ru.ik	99 50 ru.ik
4% listy likwidacyjne Królestwa Pol. [„ 100 rubli]	85 85	87 —
Akcye kolejowe i bankowe.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po złr. 210	290 50	292 50
„ Lwowsko-Czerniowieckiej „ 200	164 —	166 —
„ banku hipot. we Lwowie „ 200	295 —	305 —
„ banku gal. dla h. i prz. w Krak. „ 200	— —	— —
Losy krajowe.		
Losy miasta Krakowa	18 50	20 —
Fosy miasta Stauisławowa	25 —	26 50

Oprócz bież. kuponu obliczającego się każdodz. w miarę terminu płatn.

Wiedeń 27 lutego.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅖% Renta papierowa	73 90	73 75
4⅕% „ srebrna	74 70	74 90
4% „ złota	92 35	92 55
4½% Losy z roku 1854 po 250 złr.	117 75	118 25
4% „ „ 1860 „ 500 „	127 50	128 —
4% „ „ 1860 „ 100 „	131 —	131 50
„ „ 1864 „ 100 „	171 50	172 25
„ „ 1864 „ 50 „	170 50	171 50
Losy Como-Renten	— —	— —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie . . . 10% podat.	105 25	— —
Bukowińskie „ „	95 50	96 50
Galicyjskie „ „	99 50	100 —
Morawskie „ „	103 —	104 —
Niższo-austryackie „ „	105 —	106 —
Wyższo-austryackie „ „	103 —	— —
Szląskie „ „	108 —	— —
Styryjskie „ „	104 —	— —
Siedmiogrodzkie . . 7% „	94 85	95 25
Węgierskie „ „	97 —	97 75
Węgier. z klauz. 1867 „ „	94 50	95 —
5% Oblig. poż. kolei węgierskiej	130 75	131 25
6% Renta węgierska złota	117 75	118 —
4½% „ „ „ (za Ostbahn).	92 50	93 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	116 50	117 —
Boden-Credit węgierskie . . 140 „	— —	— —
„ „ austryackie . 80 „	227 50	228 50
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	298 —	298 50
„ „ węgierskie . 200 „	291 25	291 75
Depositen-Bank . . . . . 200 „	194 —	196 —
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 „	896 -	900 —
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg: Banku (Nat.-Ba.) 600 „	811 -	812 —
Unionbank . . . . 100 „	115 50	116 —
Verkehrsbank ogólny . . . 140 „	143 25	144 —
Wied. Bankverein . . . . . 100 „	108 50	109 —
Akcye kolei.		
Albrechta . . . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . . . 200 „ 5%	160 75	161 25
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	534 —	535 —
Elżbiety . . . . . . 210 „ „	204 75	205 —
Linz-Budweis . . . . 200 „ „	182 25	182 75
Salzburg-Tyrol . . . 200 „ „	173 25	173 75
Ferdynanda Nordbahn . 1050 „ „	2425	2430
Franciszka Józefa . . 200 „ „	188 50	189 —
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	289 50	290 —
Koszycko-Oderberg . . 200 „ „	137 75	138 25
Lwowsko-Czern. Jassy . 200 „ „	164 50	166 —
Nordwest austr. . . . 200 „ „	201 —	202 —
„ „ Lit. B. 200 „ „	209 —	209 50
Rudolfa . . . . . . 200 „ „	161 75	162 25
Siedmiogrodzka I . . 200 „ „	155 25	156 —
Staats-Eisenb.-Gesell. . 200 „ „	300 50	301 —
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	129 —	129 50
Theisbahn (Cisańska) . 200 „ „	246 50	247 50
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	152 50	153 —
„ Nord-Ost . . . 200 „ „	154 50	155 —
„ Westb. Stuhlw. . 200 „ „	159 —	159 50
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
5% Boden Credit allg. złotem płatne	119 25	119 75
5% „ „ „ papier. 33 lat	100 75	101 —
6% Tow. kred. krakowskiego 18 lat	— —	104 50
7% Listy dłużne Włośc. „ 20 lat	— —	106 —
6% Towarzystwa kredyt. „ 36 lat	— —	102 —
5½% „ „ złote 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	94 —	95 —
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	99 50	100 —
5% „ „ „ nowe 37 lat	99 50	100 —
6% „ Bank. Hipot. lwow.	101 —	101 50
6% „ „ Włość. „	100 50	101 —
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	101 10	101 25
5% Szlasko aust. Bod.-Kredit-Anstalt	100 50	101 50
5½% Węg. ogól. Bod.-Kredit 34 lat	97 50	98 75
5½% „ Boden Kredit-Institut	100 —	102 —
Priorytety kolei.		
Albrechta . . . . . 300 złr. 5%	92 —	92 50
Alföld-Fiume . . . . 200 „ „	92 —	92 50
„ „ Em. 1874 . 200 „ „	90 75	91 25
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	— —	— —
Elżbiety . . . . . . 100 „ 4½%	98 25	98 50
„ Em. 1862 . . 300 „ „ „	98 25	98 50
Elżbiety Linz-Budweis . 200 złr. 5%	100 50	101 —
„ Em. 1870 . . . 200 „ „	100 50	100 80
„ „ 1972 . . . 200 „ „	101 90	102 30
„ Salzb.-Tyr. 1873 200 „ „	100 50	101 —
Eperies. Tarn. węg. część 300 „ „	— —	— —
Ferdyn.-Nordb. m. kon. . . . 4½%	105 —	— —
„ „ wal. austr. . . . . „	101 25	— —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	107 75	— —
„ poż. 14 milion. 1882 . „	106 50	— —
„ poż. 1876 r. . . 100 złr. 5%	105 75	— —
Franc. Józefa Em. 1867 . 200 „ „	101 50	102 —
„ „ Em. 1873 . 200 „ „	101 —	— —
Gal.-Karol.-Lud. I Em. . 300 „ „	99 50	99 80
„ II „ 1871 300 „ „	— —	97 —
„ III „ 1872 300 „ „	— —	— —
Koszycko-Oderb. . . . 200 „ „	94 70	95 —
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	92 40	92 70
„ II „ 1867 300 „ 4%	100 25	101 —
„ III „ 1868 300 „ „	— —	94 —
„ IV „ 1872 300 „ „	— —	93 25
Nordwestb. austr. . . . 200 „ „	102 50	102 75
„ „ Lit. B. . 200 „ „	101 50	102 —
„ „ Em. 1874 200 „ „	122 —	— —
Rudolfa . . . . . 300 „ „	99 50	100 —
„ Em. 1869 . . . 300 „ „	99 20	99 60
„ Em. 1872 . . . 300 „ „	99 20	99 60
„ Salzkam. gut. zł. 300 „ „	115 60	116 —
Siedmiogrodzkiej I . . 200 „ „	88 50	89 —
Staatseisenbahn . . . 500 fr. 3%	177 —	— —
Süddahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	128 50	129 —
„ „ . 200 złr. 5%	116 —	116 50
Theissb.-Gesell. . . . . „ „	100 75	101 25
Węg. gal. Łupkow. . . 200 „ „	89 25	90 —
„ „ II Em. 200 „ „	87 75	88 25
„ Nordost . . . . 300 „ „	87 75	88 —
„ „ złotem . . 200 „ „	108 75	109 50
„ Westbahn . . . . 200 „ „	— —	95 —
„ „ Em. 1874 200 „ „	90 75	— —
Losy.		
5% Donau Regul. . . . . . złr. 100	113 75	114 50
Premiowe Wiedeńskie . . „ 100	121 75	122 50
„ Węgierskie . . „ 100	112 50	113 —
3% „ Tureckie . . . fr. 400	22 —	22 50
Kredytowe . . . . . . złr. 100	173 50	174 —
Clary . . . . złr. 42	39 50	40 —
4% Donau-Dampfsch. . . „ 105	108 50	109 —
Insbrucku . . . . „ 20	— —	23 25
Keglewicha . . . . . . „ 10½	19 —	19 75
Krakowskie . . . . . . „ 20	19 —	19 25
Ofner (miasta Budy) . . „ 40	40 75	41 25
Palfy . . . . „ 42	36 50	37 —
Rudolfa . . . . „ 10½	19 75	20 25
Salma . . . . „ 42	50 50	51 50
Salzburgskie . . . . . . „ 20	22 25	23 —
St. Genois . . . . „ 42	44 25	44 50
Stanisławowskie . . . . „ 20	23 —	24 —
4½% Tryesteńskie . . . „ 105	— —	127 50
4% „ . . . „ 50	63 —	64 50
Waldsteina . . . . „ 21	27 50	28 50
Windischgrätza . . . . . „ 21	36 50	37 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 63	5 65
20 frankówki	9 53	9 54
Imperyały rosyjskie	9 79	9 81
Funty szterl. angielskie	12 02	12 07
Liry tureckie złote	10 80	10 82
Marki niemieckie za 100 marek	58 80	58 85
Rubel papierowy za 100	120 26	120 75

Lwów 27 lutego.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	297 —	305 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	99 50	101 —
4% „ „ „ „ „	93 —	95 —
5% „ „ „ „ 37-letnie	99 50	101 —
6% „ „ Banku hip. gal.	100 60	101 60
6% „ „ „ włośc. galic.	100 —	101 50
5% Obligi indemn. gal. 5% podat.	98 75	100 25
6% „ pożyczki krajowej	100 25	102 25

Warszawa 25 lutego.

	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	99 15
kupon	— —	200 —
5% Listy likwidacyjne	— —	86 70
kupon	— —	93 —

Czcionkami Drukarni „Czasu.“

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński*